

ŚWIAT

Nr. 51

21. XII. 1935

CENA 1 ZŁ.

A. K. SEMADENI

Wesołą mam Gwiazdkę,
bo dostałam słodycze z firmy

Franboli

MARSZAŁKOWSKA 113.





Zdrowa polityka planowa w turystyce

Jedną ze spraw, omówionych szczegółowo na niedawnym Zjeździe Kierowników Oddziałów krajowych i zagranicznych Orbisu (15 i 16 b. m.) w Warszawie — był plan imprez turystycznych na rok 1936. Dzięki ustaleniu zgóry przygotowań do sezonu turystycznego, Orbis wprowadza zdrową politykę planową do naszej turystyki.

W tej dziedzinie panował często zamęt, wynikały z braku planowości. Obecnie zmierzamy ku usunięciu tej bolączki i ku organizowaniu turystyki jako ważnego działu gospodarki narodowej.

DBAJCIE O SVOJE ZDROWIE!
„SZWAJCARSKIE GORKIE ZIOŁA” SĄ STOSOWANE PRZY KAMIENIACH ŻŁCIOWYCH I SKŁONNOŚCIACH DO ZAPARCIA. „SZWAJCARSKIE GORKIE ZIOŁA” SĄ NATURALNYM, ŁAGODNYM ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM, UŁATWIAJĄCYM FUNKCJE ORGANÓW TRAWIENIA, STOSOWANYM RÓWNIEŻ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI.

Plan turystyki „Orbisu” na r. 1936

Na rok 1936 opracowało już Polskie Biuro Podróży „ORBIS” swój plan turystyczny, dostosowany do warunków gospodarczych Polski i do możliwości finansowych szerokich rzesz turystów.

Przedewszystkiem przygotowano szereg wycieczek po Polsce po stałych szlakach turystycznych, obejmujących najpiękniejsze okolice Polski. A więc szlak zachodnio - karpacki, wschodnio - karpacki, wileńsko - poleski, pomorsko - wielkopolski i mazowiecko - małopolski. Turyści polscy poznają więc zarówno piękno gór, jak północne pojezierza, brzegi Wisły, morze i Pomorze, Śląsk zielony i zagłębie przemysłowe, oraz egzotyczne jeszcze okolice Litwy i Polesia.

Wycieczki po szlakach turystycznych będą się odbywały grupami, na zasadzie zryczałtowanych ulg kolejowych, zakwaterowania i wyżywienia turystów.

Przygotowano również pobyty wypoczynkowe w letniskach i zimowiskach, za ryczałtową opłatą; nie pominięto też ryczałtowych kuracji w uzdrowiskach oraz pobytów we dworach.

Poszczególne Oddziały Orbisu w większych miastach będą systematycznie organizowały wycieczki podmiejskie weekendowe lub kilkodniowe. W program prac turystycznych Orbisu wchodzi również organizowanie grupowych wycieczek młodzieży po całym kraju, oraz obsługa pielgrzymek religijnych w miejscowościach odpustowych.

Z okazji zjazdów narodowych, wystaw, targów oraz pociągów popularnych, których w roku nadchodzącym ma być około 400, Orbis będzie współpracował z Ligą Popierania Turystyki i organizacjami społecznymi.

Starannie przygotowuje się również organizacja przyjazdu turystów obcych do Polski. Możemy liczyć w tym roku na wycieczki z Anglii, ze Stanów Zjednoczonych, ze Szwecji, z Łotwy, Holandji i t. d., jak również na pobyty turystów udających się przez Polskę do Rosji Sowieckiej. Wycieczki cudzoziemców do Polski dają nie tylko korzyści gospodarcze i finansowe, lecz są najlepszą propagandą naszego kraju.

Wycieczki turystów polskich do obcych krajów, ograniczone, względami gospodarczymi, będą prowadzone przez Orbis do tych tylko krajów, z którymi państwo nasze ma układy handlowe, kompensacyjne lub turystyczne. A więc wycieczki do Jugosławii, Bułgarii, Austrii,

Czechosłowacji, Rumunii, Niemiec, Łotwy, Estonii, Szwecji, Francji, Anglii oraz Hiszpanii. Turyści polscy udający się do tych krajów przyczyniają się do odmrożenia należności eksporterów polskich i do ożywienia naszych stosunków gospodarczych zagranicą.

Specjalną akcją prowadzi Dział Morski Orbisu (mający przedstawicielstwa we wszystkich większych światowych liniach okrętowych), na rzecz wycieczek polskimi liniami okrętowymi. Orbis będzie współpracował w wycieczkach statkami linii Gdynia — Ameryka, którym w roku ubiegłym przysporzył 1.200 turystów, i w obsłudze stałych przejazdów do Palestyny, dokąd w roku ubiegłym dostarczył blisko 1.000 turystów.

Wszechstronny i celowo obmyślany plan turystyczny Orbisu, dający turystom możliwość zaspokojenia wszelkich ich życzeń i gustów, został zatwierdzony przez Radę Nadzorczą Instytucji i podany do wiadomości zainteresowanym organizacjom.

PRZEPISY TOWARZYSKIE

Z końcem jesieni zdecydowanie wchodzi w okres intensywniejszego życia towarzyskiego.

Zaczynają się przyjęcia, wystawne obiady, śniadania, herbatki towarzyskie, kolacje, bale. Kwestja doboru odpowiednich trunków winna być przy każdej okazji rozpatrzona zawczasu, aby uniknąć zwykłej w takich wypadkach niemiłej krytyki.

Znana Fabryka Wódek Gatunkowych „Suchowola” Seweryna Ks. Czetwertyńskiego produkuje cały szereg wysokogatunkowych trunków, które zastosowane w rozmaitych wypadkach znajdą zawsze uznanie zebranych gości.

Z wódek wytrawnych do śniadania lub zakąsek należy podać „Machandel Polski” znakomitą wódkę jałowcową, lub wyrabiany na wzór najlepszych angielskich wódek „Gin Polski”. Z wódek gatunkowych specjalnym powodzeniem cieszy się zawsze „Starka Suchowolska” i wykwintry „Jarzebiak na koniak” a świetny Koniak Ekstra suchowolski spotyka się stale z wyrazami największego uznania znawców. Na wytworniejszych przyjęciach nie może zabraknąć Jarzebiaku na koniak, który poza to nadaje się do czarnej kawy.

Przez Panie ulubiona jest specjalnie wiśniowa słodka, która ostatnio znajduje coraz większe zastosowanie u Pań również do czarnej kawy. Nic więc dziwnego, że dobroć, wykwintry smak i aromat, jedna wódkom suchowolskim coraz więcej zwolenników.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 51
21.XII.1935

WSZYSTKIM N A S Z Y M PRZYJACIO- ŁOM I CZY- TELNIKOM B L I Z K I M I D A L E K I M

a zwłaszcza tym, którzy nas czytają w najodleglejszych punktach globu, w Australji i w Chicago, w Waszyngtonie i w Charbinie, w Paranie i w Egipcie, w Lizbonie i w Moskwie, w Madrycie i Rio de Janeiro przesyłamy życzenia serdeczne w najpiękniejszym dniu Bożego Narodzenia, w dniu, kiedy cała wielka po świecie rozproszona rodzina Polaków zbiera się pod choinką i dzieli się opłatkiem.

Redakcja „Świata”



OLŚNIENIE

— Z korytarza przez drzwi z szybkami, może nam się uda zobaczyć choinkę jak ją już mamusia ubierze...





Federigo Barroccio (Szkoła włoska, w. XVI)

BOŻE NA RODZENIE

W POEZJI I

MALARSTWIE

M. K. SARBIEWSKI
(w przekł. S. Twardowskiego)

O PANU JEZUSIE NA MACIERZYŃSKICH RĘKACH

Kochajmy, czyli serca wszystkich razem
Okrzepły nam twardym głazem?
Kochajmy, a to z macierzyńskiej ręki
Rwie się ku nam z usty przez dzięki,
Jakowa zmiekczyć mogłaby dziecina
I dzikiego tatarzyna.
A to ust rubin, perłom równe lice,
Gwiazdy szczere dwie żrenice,
Na szyjkę białą kędziorki spuszczone,
Złotem słońca powleczone.
Nad kość sioniową bielsze ściąga ręce,
Wyrzec się każe mateńce
Z płaczem być pragnie gościem twego łona
I więznięm twego ramiona.
Kochajmy, albo jeśli serce z stali,
Niech nas w grobie gład przywali.

JULJUSZ SŁOWACKI

ZE „ZŁOTEJ CZASZKI”

Chrystus Pan się narodził,
Świat się cały odmłodził
Et mentes;
Nad sianem, nad żłobeczkiem
Aniołek z aniołeczkiem
Ridentes.
Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki
Cantantes;
Przyleciały łańcuchy
Łabędzie, srebrne puchy
Mutantes;
Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę
Dzieciątku;
Poczem Go położyła
I sianem Go nakryła
W żłobiątku.



Bartolomé Esteban Murillo (Szkoła hiszpańska w. XV)



Pedro Orrente (Szkoła hiszpańska w. XVII)



Jakób Palma starszy (Szkoła wenecka w. XVI)

WALORY MORALNE

Minister Hoare ustąpił.

Ta dymisja posiada wielkie znaczenie moralne.

Ma ona znaczenie międzynarodowe.

Dymisja ministra Hoare stanowi tak rzadki w ostatnich czasach tryumf opinii publicznej nad tajną dyplomacją.

Znaczenie polityczne, dalszy los układu Hoare - Laval schodzą nieco na dalszy plan. Rozwiązanie konfliktu włosko - abisyńskiego jest sprawą wielkiej wagi. Sprawą leżącą u fundamentów gmachu pokoju, sprawą decydującą o mocy tych fundamentów.

Odłożmy jednak na chwilę rozpatrywanie tej strony zagadnienia. Wróćmy do *zawalenia się metody działania tajnej dyplomacji*. (Jeszcze raz i niestety pewno znów na krótko).

Tajna dyplomacja, to zazwyczaj dzieciną sekretu i braku kontroli. Tajna dyplomacja, drapując się w togę tajemniczości, robi gesty i ruchy, dające do zrozumienia, że ona wszystko wie, że ona najlepiej wie!

Taki zarozumiały instytut głuchoniemych.

Ministrowie milczą.

Dyrektorzy departamentów milczą. Komunikaty nic nie mówią, lub korygują to, co wszyscy wiedzą. Jeżeli zdarzy się minister, co chce mieć kontakt z opinią, to już jego „gabinety personalne” dokładnie mu to uniemożliwią. Takiego głuchoniemego ministra mało interesuje, co myśli kraj, opinia, parlament — on robi swoje i milczy. Raz milczy, tak jak Baldwin, mówiący „usta mam zapieczętowane, gdybym mógł mówić, wszyscy by się ze mną zgodzili”, a tu masz, nikt się nie zgodził, minister Hoare musiał ustąpić. Na pocieszenie została pieczęć na ustach!

Ten milczy, bo go gardło boli i ma atak chrypki, tamten chronicznie podróżuje, jeden jest na ślizgawce, inny na huśtawce. Byłe tylko był pretekst i nadal milczeć.

Nie chodzi nam o plakowanie zamierzeń i programów ministerjalnych, jak to czynią przedsię-

wzięcia filmowe — ale o tę rozmowę z opinią, która stanowi o sile słuszności czyjejś polityki międzynarodowej, która daje możność przynajmniej pewnej kontroli.

Dyplomaci nie dlatego wolą milczeć, aby ukryć swe plany przed zagranicznym graczem, ale bo to jest wygodniejsze i bezpieczniejsze na wewnątrz.

Więc milczą.

Tak domilczeliśmy się Locarna. Tak domilczano się paktu morskiego między Anglią i Niemcami. Tak domilczano się paktu czterech w Rzymie. Tak domilczeliśmy się do zbrojenia Niemiec i ich odrodzonej potęgi militarno - przemysłowej. Tak domilczano się podboju... autonomicznego olbrzymiej części Chin. Tak w przemilczeniu tolerowano transporty wojenne Włoch do Abisynji — łudzając Włochy pozorami cichej zgody.

Tak domilczał się minister Hoare dymisji.

Dymisja ta jest wynikiem wybuchu oburzenia opinii publicznej. Opinia angielska potępiła taką metodę pracy dyplomatycznej, kiedy to dwóch ministrów wraz ze swymi ekspertami opracowało dokument sprzeczny z poglądami tej właśnie opinii — wślad za oburzeniem angielskim odezwało się podobnie silne echo w całym świecie. O tem, że źle jest mieć opinię przeciw sobie, przekonali się Niemcy podczas wojny.

O tem, że omijanie tej opinii i przeciwstawianie się jej nawet w czasach, kiedy puszczanie śpiących dyplomatycznych na zakonspirowane tory stało się modne — nie jest najlepszym zwyczajem, przekonał się właśnie minister Hoare.

W tej dymisji jest odruch moralności międzynarodowej. W tym momencie stanowi ona dodatni objaw, wskazuje, że wybuchy opinii swym krytycyzmem mogą być zabójcze dla najbardziej autorytatywnych ministrów.

Walory moralne, walory ideologiczne miały ostatnio na całym świecie upórczywą, długotrwałą baisę. Zawsze tak jest w okresach, gdy odpowiedzialność jednostki gubi się w przytłaczającej ją

rzekomej odpowiedzialności zbiorowej.

Przy kontroli zbiorowej jednym z czynników naczelnych jest kodeks i represja. Dla jednostki honor i ambicja są motorami decydującymi w życiu. Kiedy te dwa walory czwini swoimi zbiorowość — jak to miało miejsce właśnie w Anglii — etyczny poziom społeczeństw idzie w górę. Unikanie jawności w życiu publicznym rzadko kiedy jest drogą pnącą się na ideologiczne Araraty.

W pewnych zbyt jaskrawych momentach obłuda jest specjalnie potępiana — tak się stało z ministrem Hoare'm. Laval konsekwentnie i stale zajmował stanowisko pełne zastrzeżeń w stosunku do polityki sankcji — ułoga więc z Hoare'm nie odskakiwała bardzo od wygłaszanych przezeń teorii, ale Hoare — jako przedstawiciel... idealizmu angielskiego, stał przeciwieństwem strażnika opieki międzynarodowej nad napaśniętym, nad słabszym! Nagle aureola przysła. Świat ujrzał, że w tajnej, poufnej rozmowie przedstawiciel Anglii może podarować połowę cudzego terytorium i cały swój idealizm za cenę?... Tęgo właśnie niewiedomo za jaką cenę.

Jeśli opinia światowa tak silnie zareagowała, to mniej grało rolę w tem oburzeniu, co stracił Abisynjczy, ale przedewszystkiem odezwało się potępienie — zdradzenia hasła moralności i idealizmu politycznego przez tych, którzy ustrojeni w ten wawrzyn paradowali od Londynu do Genewy, od Genewy — po całym świecie.

Inna rzecz, że naraz z tem odstępstwem Anglii oficjalnej — odstąpiono, jak wielkie było złudzenie tych krajów, które uwierzyły w sankcje propagowane przez Anglię jako czynnik moralny.

Ale to już stanowi zupełnie inny, odrębny czynnik w całej tej tajnej aferze dyplomatycznej.

Jej największy plon stanowi przywrócenie znaczenia sądu i opinii publicznej na ten poziom, na którym winna się znajdować zawsze, aby uchronić narody przed gaffe'-a mi dyplomatycznymi, przed czułościami czy dąsami panów dyplomatów — za które później, kiedyś szary człowiek znajduje się w okopach, lub ugina się pod brzemieniem państwowych ciężarów.

„PIEŚNI PODHAŁA” ST. MIERCZYŃSKIEGO

W roku 1930 ukazała się „Muzyka Podhala” — praca Stanisława Mierczyńskiego, szczerego entuzjasty piękna podhalańskiego, praca, będąca „owocem wielu wzruszeń, zachwytów i przeżyć” artystycznych autora, zasłuchania się w „oszałamiające dudnienie gęśli i basów, rytmiczny tupot obutych w kierzpcę stóp”. Mierczyński utrwalił w wielu dziesiątkach tańców to, co mu przekazywali „muzykanci góralscy”: sławny Bartek Obrochta, Józef Gąsienica i inni.



W roku bieżącym Stanisław Mierczyński zainteresował świat artystyczny i miłośników Podhala nową pracą — tym razem „zebrał i opracował” melodie — „nucicki”, w których — jak pisze — „prze-glądają się niby w zwierciadle granitowe wierchy, szumiące potoki, zielone hale — cały świat tatrzań-ski....”

I w swej drugiej pracy przemówił autor jednocześnie dwojakim językiem: gruntownego badacza oraz artysty, odczuwającego radość w zbliżaniu się do prawdy, zaklętej w dźwięku muzyki góralskiej. Stąd setka pieśni podhalańskich (na 2 i 3 równe głosy) z Zakopanego, Poronina, Bukowiny, Czarnej Dunajca i z innych miejscowości, przez Mierczyńskiego zebrana, wabi nas naturalną świeżością melodyjną, prostotą i naiwnością swej „ludowości”.

Piękno swoiste tych góralskich „malowanek” dźwiękowych tkwi nie tylko w króciutkich melodjach, ale i w tekstach słownych. A strofy poetyckie grają tutaj często nielada rolę: czynią z pieśni, przeważnie nadzwyczaj skromnej pod względem koncepcji mu-

zycznej (w znaczeniu rozwinięcia linii melodyjnej, łączenia głosów poszczególnych, lub różnorodności rytmicznej) cacko istotnie powabne. Oto dla przykładu: piosenka „Zabili Janicka” — kilka taktów najprymitywniejszej melodji, ale aż trzy strofy, a pierwsza jest taka:

*„Zabili Janicka
Pod zielonom turniom,
Dziewceta tak płacom,
Jaze Tatry dudniom”.*

Stanisław Mierczyński wydał swą pracę w formie nadzwyczaj estetycznej („Pieśni Podhala” ukazały się w wydawn. Związku nauczycielstwa). Zdobią ją ilustracje Janiny Konarskiej (dwie z nich podajemy tutaj).

Praca Mierczyńskiego ukazała się w druku z za-siłku „Funduszu kultury narodowej”. Wszyscy inte-resujący się sprawami kultury narodowej zgodzą się chyba, że tym razem pieniądz publiczny z bezsporną słusnością został użyty.

L. Binental.

Z NIWY WYDAWNICZEJ

„CHÓR WIEKÓW”

Nakładem księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu ukazała się piękna antologja poetycka w układzie Wandy i Stanisława Miłaszewskich oraz J. Rembie-lińskiego. Antologja ta z przedmową Ks. arcybiskupa J. Teodora z Zawonia zawiera 160 utworów poetyckich od średniowiecza po czasy dzisiejsze. Fragmenty Kocha-nowskiego, Krasińskiego, Reymonta, Sienkiewicza, Żeromskiego, Wyspiańskiego — że wymienimy tylko najcharakterystyczniejsze dla danych epok składają się na tę piękną antologję poezji religijnej. Zanim omó-wimy szerzej ten bogaty tom — owoc pracy wymienio-nych powyżej literatów, ograniczamy się dziś do za-znaczenia, iż książka ta jest wyjątkowo na czasie, nadająca się specjalnie na gwiazdkowe upominki.

Podróż po Warszawie

DIALOGI z Syreną

Szukałem samotności. Gdzie jak gdzie, powiedziałem sobie, ale bulwary dostatecznie obrzydzono mieszkańcom stolicy. Czarna rzeka. Ciemno. Wiatr. Tajemnicze cienie. Wreszcie niezdołana barykada - klubu, zagradzająca przejście — oto arterja nad królową rzek. Każą nam być do niej frontem, a tu nawet profilem nie można się ustawić. Ale dla samobójców, dla samotników, dla organizatorów podejrzanych wypraw — punkt idealny. Biegłem więc smagany zimnym wiatrem, twarz wtuliłem w mój luksusowy kołnierz futrzany i bijąc się z wiatrem i myślami „zażywałem wieczornej przechadzki”. Wtem dobiegły mnie dźwięki harmonji. Zatrzymałem się. Zbliżyłem się do mostu Kierbedzia. „Retman” — przeleciało mi przez głowę i błogi uśmiech rozlał się po twarzy: „Harmonja — „Pod Retmanem” — tu kiedyś, ongiś, ach to dawno było, Warszawa była wówczas „małym miastem” i z wioski pod Wawelem nie obrzucano jej mieszkańców pogardliwym mianem „warszewistów”!

Ale mroźny powiew spłoszył refleksje przeszłości. — Nie pójdę „pod Retmana” — zdecydowałem — niech śpią wspomnienia — zresztą ta harmonja nie stamtąd dochodzi.

Głosem harmonji wabiony, głosem instynktu wiedziony, wiatrem gnany, zeszedłem po schodkach i pchnąłem przeświecające pomimo firaneczek i zapotnienia oszklone drzwi. Stałem na progu. Drag zgęszczonego powietrza łupnął mnie w melonik. Zamroczyło mnie nieco. Przemienione w powietrze jajo na twardo, bigosik odstały, czysta z kropelkami, czysta bez kropelek, perfuma panny Marjanny rozdygotanej jeszcze po tańcu, swada i kwiecistość wymysłów czarnego Hipka — wszystko to tworzyło jakiś ulepek woniejący taką radością życia, że glinianka koło garbarni — to krzak pachnącego bz! —

— Drzwi zamykać! Zima! — huknął ktoś ze środka sali.

Zamknąłem.

W poszukiwaniu miejsca uwagę moją zwróciła dziwna para. Kobieta siedziała twarzą do mnie. Oczyma miała duże, wyraziste, spojrzenie bez koloru ni to stalowe, ni to

przezroczyste wody źródlanej. Jej kompan z rozwalonej postaci, szerokich barów, pewności siebie wydawał mi się znajomy. Siedział tyłem do mnie i odrazu nie mogłem sobie cegzemplarza przypomnieć. Zanim jednak uczyniłem krok między zatłoczonymi stolikami, w ferworze narracji mój typ podniósł w górę dłoń, nie, nie dłoń, łapę, patelnię. Rozjaśniło mi się w pamięci — „ależ, naturalnie, to on, on — Pochroń!”

Obfitokształtna blondynowata piegowata kelnerka torowała mi drogę między stolikami do samotnego stoliczka pod ścianą. Nagle Pochroń obejrzał się.

— Servus prezesie — rymnął na całą salę, wyciągając ku mnie swą patelnię.

Ucisnąłem podany przedmiot, stosunkowo zadowolony z koleżeńskiego wprowadzenia mnie do środowiska, i odparłem: „nie jestem żadnym prezesem”.

— No to zwykły, szanowny burzua, beztitularny, czyli unikat, rarytas, niemal dziewica społeczna — grzmiał Pochroń i precyzyjnie, artystycznie strzyknął śliną, trafiając na pustą tafelkę posadzki między trzema „zapełnionymi” stolikami.

— Siadaj dziewczica z nami — grzmiał radośnie.

Skłoniłem się jego towarzystwu. Młoda dama podała mi rękę z lekkim, nieco staroświeckim prysyudem: „Syrena” dosłyszałem.

Mruknąłem swoje nazwisko i przysiadłem się.

— Co dobrego? — spytałem światowo, siłąc się na oryginalność.

Pochronia jakby coś rzuciło w górę. Co dobrego? — wrzasnął, — co może być dobrego w tym kraju, gdzie wszystko jest naopak. Twórcy energii społecznej, jak ja, nie są wyeksploatowani. Siedzą beużytecznie po knajpach. Tyle jest sił w narodzie, a nikt nie chce, abym z żywymi naprzód szedł. Niosę więc swój kaganiec. Niosę samodzielnie, bo ten od oświaty dawno zgąsł, mamy już 6 milionów analfabetów i dwóch braci Jędrzejewiczów! Dobrze jeszcze, że nie odwrotnie!

To jak może być dobrze?

Jak może być, kiedy Car nam dał konstytucję, a Kordjan wstał do policji! Kto by dawniej po-

myślał? Taki huzar, taki ułan, leciał z bagnietem do komnaty cara, a tu masz, obdarzyli się wzajemnem zaufaniem i wdzięcznością. Car w niego konstytucją, a on wiernością — policją!

— No ale cóż pan takiego złego widzi, panie Pochroń — przerwałem, chcąc w inną stronę uwagę jego skierować.

— Wszystko widzę, wszystko widzę, znam, zanadto dobrze znam — odparł, zdecydowanie cytawo usposobiony mój przyjaciel. Yreńciu — zwrócił się do damy — jeszcze butelczynę każ podać — i strzyknął przez zęby.

— Ona płaci, ona stawia — szepnął do mnie konfidencjonalnie — ona dama.

Butelka stanęła przed nami. Dama wielkoświatowa napełniła nasze kieliszki. Bulneliśmy. Strzyknęliśmy. Pochroń z wprawą króla kurkowego na wolną posadzkę, ja komuś na sfatygowany lakierek. Za ten mój brak celności ktoś mojej ciotce przestał dobrotliwe życzenie „ciężkiej cholery”. Pocięszyłem się, że tyle jest jednak na świecie życzeń nie spełnionych!

— A ona dama — ciągnął wracając do tematu — też wydziedziczona. Pan myślisz „Syrena”, taka co to równa konkurentom, co to niby Puławski, albo jaki Wróblewski, albo zgoła Węgiełek? Nie pannie najdroższy, to insza, to prawdziwa, to nasza, szlachecka, herbowa syrena!

Ta, co na Starem Mieście studnię miała. A teraz co? Studnię wydziedziczyli, bo mówią Stare Miasto — salon! Na placu Św. Marka też studni niema, a turyści sypią się, że gołębie tego grochu nie mogą nadażyć łykać. To i u nas won ze studni! No to i jest salon; kamienice się wprawdzie wałają, ale jak na złość nie te pochlapane patyną polskich preraphaelitów. A Syreńcie stanowiska pozbawili. Dali jej wzamian blaszki na wozach zakładu oczyszczania miasta, ale stamtąd to wołała ogonem się podeprzeć i wiać tu do mnie, bo i tak posag przepili jej, cnotę na szwank wystawili i jeden zanieczyszczony kryminał z tego oczyszczania powstał.”

— A propos tego kryminału — odezwiała się milcząca dotąd Syrena, to byłoby dobrze wprowadzić u nas abisyńskie zwyczaje.

„Niby jakie — spytał Pochroń — wielożeństwo!”

— Et, o głupstwach myślisz. Nie to, ale tam za sięganie po cudzy grosz rękę obcinają do łokcia.

— Syreńciu — wrzasnął Pochroń — Boga w sercu nie masz, cożes



Pałac Bruhlowski w świetle reflektorów

ty wymyśliła, przecież to u nas gotowy krach w rękawicznictwie byś sprowadziła!

— O prawda — skonfundowała się Syrena.

— No ale cóż pani o tem wszystkim, co przeżywamy, sądzi—za—ga—d—na—łem Syrenę.

— Ja — buzię ustawiła w ciup, nóżkami niczem złotoluskim ognem płynny ruch wykonała — ja, niewiele mam do powiedzenia. Mnie mało kto pyta. Nademną wciąż czuwają, ja przestałam być pełnoletnia, ja młodnieję — zakrygowała się zalotnie. — Niedawno byłam z petycją u pana Starzyńskiego o tę ulicę przez Saski ogród. Błagam. Proszę. Pytam, na co wam to? A oni mówią — to ze względów humanitarnych. Ze względów humanitarnych? pytam.

Teatr Wielki



Tak kiedy korporanci będą bić żydów w uniwersytecie, trzeba, żeby prześladowani mieli bliżej do Żelaznej Bramy, trzeba im uprościć drogę do miasta swojej matki. To cóż robić, zamilkłam, jeszczeby z Genewy nakazali sankcje! Wprawdzie pan minister Beck ma dobre stosunki z Hitlerem, ale na tym jednym punkcie nie mogą się pogodzić. Uzgodnili się w sprawie Złotej Bramy, a Żelazna Brama ich dzieli. A skrupiło się na kim, na Saskim ogrodzie. Ten ogród, mówią, to przypomina tego złego króla, co to „jedz, pij i popuszczaj pasa”. Coprawda to „jedz pij” to tradycja, piękna narodowa tradycja — ale „popuszczaj pasa” — zostało. To, co zostało, kamieniem legło, jak ten konający na skręt kiszek, co skamieniał przed Zachętą, zanim Pogotowie zdążyło po niego przyjechać”.



Sztab Główny i pomnik Ks. Józefa

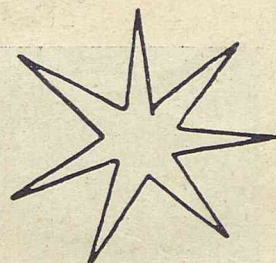
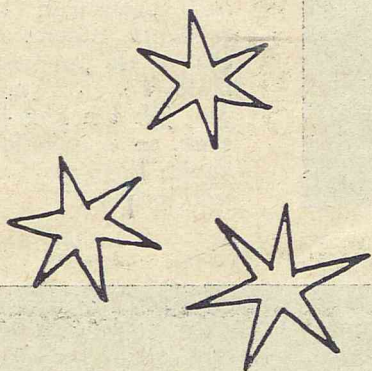
Zwiesiła główkę, nóżkami zamiotła, umilkła.

Za oknami ktoś załkał. Załopotały okiennice. Światła gaśły. Wyszliśmy mocno trzymając się pod rękę na bulwar. Świtało. Wisła płynęła obojętnie. „Panta rei” rzekłem. Skończ pan z tem żydowsi—w—stwem — szarpnął się Pochroń. Dzień stawał się coraz widniejszy. Piękne, wymyte, zielone, pożywne, zarezerwowane dla opozycji trawniki rozpościerały się wzdłuż bulwarów.

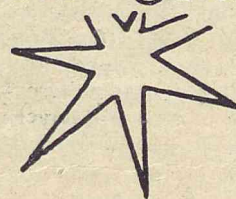
— Syrenko — rzekłem, biorąc ja mocno pod rękę, chodźmy do śródmieścia, chodźmy do swego towarzystwa.

Ruszyliśmy.

Y. Z.



Kiedy na świecie kryzys się panoszy,
Jedna jest prawda wśród teoryj wielu:
Możesz spokojnie żyć, Obywatelu –
Skoro P. K. O. strzeże Twoich groszy!



KOBIETA — I BASTA!

POWIEŚĆ

Każdy nowy prenumerator „Świata“ otrzyma początek powieści Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej „Kobieta — i basta“, której druk rozpoczęliśmy w listopadzie.

W Monachjum nie przepracowywał się, ale umiał słuchać, i iść „na rękę“ profesorom. Nie pochłaniały go żadne eksperymenty, ani bunty silnej indywidualności twórczej. Czuł, że to nie płaca i utrudnia skończenie.

Obecnie...

Obecnie w dalszym ciągu ekspansował pracę matki, mając nadzieję w najbliższej przyszłości zdobyć sobie coś niecoś na wygodniejsze życie, na nowy garniturek, na knajpkę i bilard. Oczywiście nie mógł do tego dojść kosztem choroby i przepracowania się. Więc huczał w tej chwili na ludzi, aby palili w piecu i sprząтали. Obiecywał sobie, że Marta będzie umiała rewanżować się (za dostanie posady) solidną, sumienną i pełną fantazji twórczą pracą tak, aby on sam nie „utknął nosem w ziemię“.

W tym celu już w tej chwili, na zapas — pokasywał, podnosząc do góry kołnierz w palcie (cóż! on był chorowity, skłonny do zaziębień i należało się z tem liczyć).

O czwartej do malarni wpadła matka Emila, witając się serdecznie z Martą i polecając jej opiece chorowitego synka, który „życiem może przypłacić takie warunki pracy“. Zabrała go też zaraz na jakieś kluski na mleku, które na niego oczekiwały w domu.

Marta jeszcze godzinę pozostała w pracowni, dopilnowując wnoszenia nowych płócien, kartonów, farb w proszku, „klejówek“*) i sprawdzając to i tamto. Kiedy schodziła wreszcie po ciemnych, źle oświetlonych schodach, zmęczona, zziębnięta i głodna, nie miała żalu do Emila. Prostu nie myślała o nim. Całą jej świadomość wypełniało zadowolenie z kąta, w którym będzie można wyładować swój impet twórczy i w którym będzie można pracować. Nareszcie pra-co-wać!

Pozatem rozmyślała o praktycznej stronie zainstalowania się na „nowych śmieciach“. O imbryku do gorącej wody, który zagrzewać się będzie na żelaznym piecyku w pracowni. O miednicy do mycia rąk, o mydle, ręczniku i lusterku, które to rzeczy należało umieścić w tym kącie, w którym sufit zjeżdżał ku ziemi na łeb, na szyję. Zziębnięta, głodna i zmęczona stawiała się tak zaradną i praktyczną, jak jej matka. Zato o kanapie i fotelu pomyślał na drugi dzień Emil. Wyprosił te stare graty z rekwizytami i ustawił obok żelaznego piecyka z myślą o odpoczynku po ciężkiej pracy.

Praca ta rzeczywiście okazała się ponad siły, szczególnie dla Marty, która całe dnie wmalowywała w pokratkowane, wielkie kwadraty kartonów odpowiednie fragmenty dekoracyjne. Pracowała ze zmarszczonym czołem i wykrzywioną twarzą, zupełnie nie zwracając na Emila uwagi. Jeżeli jej przerywał pracę, sykała, niecierpliwiła się i wzru-

Fabryka Cukrów i Czekolady

Bracia Tysler

Bydgoszcz

Telefon 862

szała ramionami. Prostu poznać jej nie można było. Jego to irytowało, tem bardziej, że na jej intencję chodził w czystych kołnierzykach i nowo kupionym kitlu. Miał pretensję, że pochłonięta zupełnie pracą, traci pojęcie czasu, miejsca i jego obecności. Ot, kobieta! Nigdy w niczem nie może znaleźć umiaru i nie umie pracować rozsądnie. Już trzecią noc „orze“, leżąc na ziemi, zmęczona i wyczerpana, machając tam i napowrót wielkimi, szerokimi, ciężkimi pendzliskami. Byłaby o wiele ciekawsza, gdyby chciała przerwać pracę, zjeść spokojnie przyslaną kolację i usiąść obok niego na wielkiej kanapie. Jest przecież kobietą i może się podobać. Ma takie jasne włosy, takie smukłe uda i takie wydatne, śliczne piersi. Ta luźna bluza i te spodnie zakrywają wszystko, co w Marcie musi być najpiękniejszego.

Emil nie przepracowuje się, odpoczywa często na kanapie i dlatego nie może zapomnieć o tem, że Marta jest młodą kobietą.

Przeciwnie, Marta jest przepracowana. Porusza się więc ociężale między rozstawionymi kubłami i garnkami i z wysiłkiem przeskakując przez rozlaną na ziemi farbę. Po dwutygodniowej wspólnej pracy zdaje sobie już dokładnie sprawę, że musi pracować za dwoje i dać osiem projektów i szkiców na dwa szkice Emila, wykonywane z przerwami, narzekaniami i odpoczynkiem. Nic więc dziwnego, że pracuje milcząc i nie zwracając najmniejszej uwagi na czule słówka „tego lenia“ i na krawaty „tego gagalka“.

Na pociechę w pracy pozostaje możliwość wyczarowywania poruszeniami pendzla domków z kart, zamków na lodzie i baniek mydlanych. — Makuszyński napisał kiedyś o Drabiku, że „ten człowiek miał w jednym kubku niebo i ziemię, las i wodę, pałace i spelunki, wschód i zachód słońca“. Marta, będąc początkującą dekoratorką, czuła tę samą moc czarodziejską, która miała ożyć w świetle reflektorów.

Była kilkakrotnie na próbach, starając się przeniknąć nastrój i styl poszczególnych fragmentów, dostroić do nich dekoracje. Nieślychaną naiwność formy jednej ze scen połączyła z wielką pomysłowością barw. W sketch'u znów postarała się o ten sam dowcip i fantazję ornamentu, jakim była przesiąknięta treść. W nastrojowej scenie melodeklamacji roztopiła całą dekorację w jednoci barwnej szarych mebli i mrocznych

*) „Klejówki“ — farby używane przy dekoracjach.

ścian, aby skoncentrować uwagę widza jedynie na białej, z mgieł utkanej sukni aktorki.

Z tych wszystkich swoich pomysłów jest chwilami bardzo zadowolona, a chwilami zupełnie niezadowolona. Czasami ma nadzieję, że krytyka odniesie się do niej jak najprzychylniej. Innym znów razem wpada poprostu w rozpacz nad banalnością koncepcji. Czasem przygląda się swej pracy, podśpiewując modny refrain kabaretowy — to znów rzuca się do poprawiania błędów i do pogłębiania refleksów (niebiesko - sino - liljowych) od strony cienia!

Emil nie może sobie z nią dać rady.

Nie pomagają ani wesołe anegdoty, ani dowcipy, ani pieszczotliwe głaskanie po plecach. Aż diabli biorą Emila.

Czyż nie jest interesującym: młodym mężczyzną?

Czyż nie jest kolegą, który ma prawo do pewnych poufałości?

Emil więc traci jednego wieczoru cierpliwość, obejmuje ją ramieniem, bez jednego słowa przyciskając usta do jej szyi.

Marta jest zmęczona i śpiąca — nie zdobywa się więc na uczucie silnego oburzenia, na królewski ruch głową, na trzaśnięcie naodlew po twarzy. Podnosi tylko w górę brwi z oznaką pewnego zdziwienia i wzrusza ramionami, obojętnie odsuwając go nabok, jak przedmiot, który jej... przeszkadza.

To może poprostu wściec.

Emil więc chwyta palto, kapelusz i wychodzi. Schodząc po schodach ciemnych i brudnych, myśli o tem, że Marta jest wulgarną, nierasową dziewczyną, która orze, jak dziki osioł, nie umie rozkazywać służbie, sama szoruje podłogę i nie potrafi nawet za zuchwalstwo należycie ukarać.

Ot... wnuczka akuszerki i tyle!

Tak myśli Emil i postanawia zemścić się przy najbliższej okazji.

Tymczasem Marta myje twarz z brudu, szoruje ręce i przygląda włosy, myśląc o tem, że wykończyła swą pracę na czas przed jutrzejszym zmontowaniem dekoracji.

Jest zadowolona i uśmiechnięta pomimo zmęczenia. Osiągnęła zwycięstwo nad swoim pracownikiem, nad swoim brakiem sił, nad swoim niewyspaniem i teraz oto wraca po tym strasznym, brutalnym wysiłku — do domu.

Tak jak jej babka to robiła niegdyś przed laty po nocy, spędzonej przy porodzie.

„PREMJERA“

Montowano dekoracje i rozmontowywano je.

Marta nie umiała sobie z tem poradzić. Najgorsze było to, że sobie uplanowała i wyobraziła wszystko inaczej. „Cugi“, na których zawieszano dekoracje, były zupełnie inne od tych wiedeńskich. Jakies prymitywne, wciągane przez ludzi, albo „niby“ mechaniczne, z kontwagą. Ale nie w tem było sedno zła. Źródło nieszczonego bezładu kryło się wśród ludzi: wśród maszynistów i stolarzy, którzy lekceważąco śmieli się po kątach, spoglądając na „babę“, która przyszła tu „szarogęścić się“. Nie mieli zamiaru jej słuchać. Jeszcze tak źle z nimi, pomimo kryzysu, nie było, żeby się mieli poniżać do dziewczynskiego komenderowania. Ta malarka napewna na niczem się nie знаła. Biega-



ła, prosiła i porządnego rozkazu dać nie umiała. Popatrywali więc na nią i na siebie i niby to bezradni, otumanieni stali z opuszczonymi rękami.

Trzeba było Emila wezwać na pomoc.

Oczywiście ten musiał się najpierw pocertować, aby się jej zrewanżować za miłosną odprawę w pracowni. Wreszcie jednak zgodził się i zakrzyknął gromkim głosem raz i drugi. Jak za naciśnięciem ukrytej sprężyny, rzucono się żwawo do pracy i wprędce znalazło się wszystko na swoich miejscach.

To samo było potem z oświetleniem. Marta chciała niem kierować sama, ale przekonała się po kilku minutach, że robotnicy tylko Emila słuchają. Informować go więc musiała pocichu, tak, aby on jej informacje mógł potem roznieść stanowczym, władczym głosem, niby przez megafon.

Tymczasem na scenie wyczarowywał się cud, zrodzony w wyobraźni Marty. Pod wpływem sztucznych światel, które skośnymi smugami padały z ukrytych „lei“ i „kubłów“ świetlnych pod wpływem silnego blasku reflektorów i lśnień, padających od rampy, dekoracje Marty nabierały bogactwa, ożywały i piękniały z minuty na minutę. Reklamowe światła neonów przebiegały z krańca w kraniec perspektywy scenicznej i odbijały się w blasku asfaltowej, sztucznej, ulicznej jezdni! Witrażowe okno tęczą barw lśniło w średniowiecznym zamku! Zapalały się światła i gasy w jakimś domu na przedmieściu.

(c. d. n.)

Niech żyje król! —

wołają republikanie

(Koresp. własna „Świata“) Ateny w grudniu.

W kraju ostracyzmów niewiele się zmieniło. Gdyby przywódcy stronnictw greckich we wzajemnie wydawanych sobie walkach wykonywali wyroki śmierci czy dożywotnich więzień lub banicji — to połowa Grecji dałaby gardło katu, a druga żyła na wygnaniu. Na szczęście, wyroki, choć są surowe, rzadko są spełniane. Na banicji raz jest król, raz Venizelos! W więzieniu raz Plastiras, drugi raz Kondylis. W międzyczasie to jeden, to drugi jest ministrem wojny.

Stare ateńskie ostracyzmy są dziś tak żywe, jak ongiś, gdy zwycięskich Alcybiadesów, Themistoklesów, Arystydesów wypędzano po za mury miasta, aby zwycięstwo nie skusiło ich do sięgnięcia po władzę dyktatorską.

Generał Kondylis widocznie zapominał o tej drogiej swemu ludowi tradycji. Generał Kondylis zwyciężył, generał Kondylis przeprowadził wybory i plebiscyt. Generał Kondylis miał takie głosowanie, że aż rząd... zachwiał się od nadmiaru pomyślnych gałek wyborczych. Generał Kondylis miał za sobą lud (hurra wybory! 95% za rządem!), miał armję, miał pewność siebie i sprowadził króla. Ale rojalista Kondylis chciał króla — malowaną lalę! A tu nagle król zamiast wdzięczności okazał... charakter. Król Jerzy oświadczył, iż chce być królem wszystkich hellenów, że chce położyć kres wąśnionom wewnętrznym, że w tak ciężkiej dobie międzynarodowej wymaga, aby wszyscy Grecy pracowali dla państwa, aby wszyscy siły swe skoncentrowali i aby na tym wspólnym wysiłku rosła siła Grecji.

Wychodząc z tego założenia, król Jerzy zarządził amnestję polityczną. Ułaskawiono wszystkich zamachowców z 1 marca, amnestja objęła również wroga króla, wroga rojalizmu, republikanina i przeciwnika powalonego w dniu 1 marca — Venizelosa.

Tego ministerjalnie nie mógł przeżyć Kondylis — odszedł. Odszedł z cierniem w sercu, z duszą przepełnioną goryczą. Król Jerzy okazał się monarchą nie tylko wielkodusznym, ale przede wszystkim mądrym. Odzyskał tron dzięki zamachowi Kondylisa — odzyskał

serce narodu dzięki amnestji i odwołaniu się do wszystkich sił narodowych. Nie posłuchał rad zawziętych Kondylisa, nie posłuchał rady zawartej w poufnym memorandum Kondylisa. W memorandum tem Kondylis radził rozwiązanie parlamentu i przeprowadzenie nowych wyborów, pisząc: „Naród winien być zapytany, aby mógł w wyborach swobodnych i uczciwych wypowiedzieć się, kogo chce widzieć u władzy. Jest niemożliwe, aby obecna sytuacja trwała, gdyż nie można twierdzić, aby odpowiadała ona życzeniom narodu greckiego. (Tym zwrotem Kondylis właściwie demaskował „czystość” ostatnich wyborów i „wolę” plebiscytową ludu stawiał pod znakiem zapytania). Ale zaraz dalej Kondylisowe memorandum głosiło: „Któż jednak powinien organizować wybory? Oczywiście rząd, który będzie potrafił zapewnić ład i uczciwe wybory. Tylko nasz rząd może to zapewnić. Każdy inny rząd doprowadzi do nieładu i zmaćci spokój”. Generał Kondylis się omylił. Król uznał, że „czyste” wybory są pewniejsze w ręku premiera prof. Demertsisa. Kondylis odszedł. Dyktatorowi, który chciał rządzić i Grecją i królem, nie przyszło to łatwo. Pierwsze starcie odbyło się na radzie ministrów. Część ministrów wypowiedziała się za wolą króla, za amnestją. Posiedzenie było burzliwe. Tem burzliwsze, że Kondylis, licząc, że ma za sobą armję i flotę, kazał puścić szantażową pogłoskę, iż wielu wyższych oficerów floty i armji lądowej postanowiło natychmiast podać się do dymisji na znak protestu przeciw amnestji. Ale wkrótce pogłoska okazała się... pogłoską, a król tworzenie gabinetu polecił prof. Demertsisowi.

Nowy rząd powstał tak prędko, że nawet zorganizowana wielka demonstracja... rojalistów (to znaczy zwolenników Kondylisa, a nie króla! Czasy dzisiejsze usiane są paradoksami) odczuła to boleśnie. Tłum około 2000 osób zgromadzony na placu Konstytucji został szybko rozproszony przez policję, która swemi gumowymi pałkami posługiwała się z zapalem dawno w Atenach nie widzianym. Licznie poturbowani rojaliści zmykali w bocznice przed policją... króla!

Po tej krótkiej a nieudanej opozycji niedawny dyktator i szef rządu generał Kondylis odjechał.

Nowy premier grecki był wielokrotnie wybierany na posła — a po raz pierwszy w rządzie zasiadał w roku 1910. Był to rząd Venizelosa. Konstantyn Demertsis był w tym rządzie ministrem marynarki. Ustąpił w roku 1914 i w tym czasie opuścił stronnictwo liberalne. Później, w roku 1917-ym, był ministrem w rządzie Zaimisa. W 1926 roku został ponownie wybrany posłem, a od 1928 r. jest profesorem prawa rzymskiego na uniwersytecie w Atenach.

W pierwszym swym wywiadzie nowy premier był bardzo ostrożny i przeczorny: „Przedzie czy później — mówił — musimy zarządzić wybory, wybory swobodne. Ale dotychczas nie zdecydowaliśmy jeszcze nic, ani na temat daty, ani systemu wyborczego.

Praca moja będzie raczej przygotowawcza; dla rządu, który powstanie z tej „narodowej konsultacji”, trzeba, aby on znalazł: pracę puszczoną w ruch, a teren oczyszczony z wielu anomalji, jakie w ciągu ostatnich paru lat nagromadziły się”.

Rząd więc obecny ma być rządem porządków, rządem załagodzenia walk — Ateny odetchnęły szerszej, życie idzie tempem żywym, do „anomalji” zaś niepożądanych przybyła jedna z gatunku dodatnich i przynoszących zaszczyt i uznanie królowi Jerzemu II-mu: republikanie wiwatują i są podporą rządów króla, a „królewski generał” odsunięty został od władzy. Ten stan rzeczy najlepiej ilustruje złośliwa karykatura Kondylisa, wyruszającego w świat z odznaczeniem królewskim na plecach.

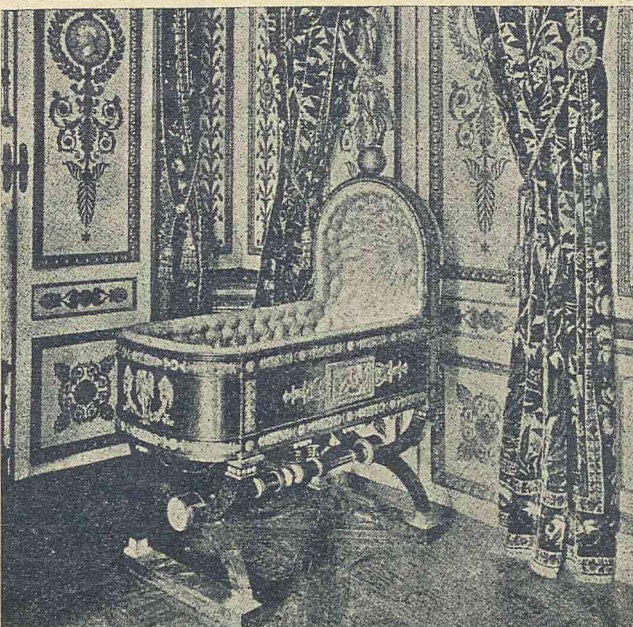
Demos.



„Kalwarja Kondylisa”
(„Elephteron Vima” — Ateny)



Rafael – Święta Rodzina przy kolysce Jezusa
(Muzeum Prado, Madryt)



Kolyska Króla Rzymskiego (syna Napoleona I-go),
przechowywana w pałacu Fontainebleau



Kolyska małego tunguza

KOŁYSKI I

Kolyska. W niej małe dzieciątko. Czyż mogą być jakieś odrębności? Spójrzmy.

Najuboższa – prosty pleciony koszyczek – jest kolyska Jezusa. Taką ją widział oczami wyobraźni Rafael.

Obok – kolyska nieszczęsnego „Orlątka”, syna Napoleona Wielkiego. Jaki kontrast z poprzednią! Bogata, wykwiniona, wykonana z mahoni, ozdobiona złoconymi bronzami, utrzymana ściśle w stylu Empire.

A niżej, na lewo – cóż to za dziwny przedmiot?

Kolyska małego tunguza zrobiona jest z mocnej giętej kory drzewnej, a ozdoby jej mają cel zupełnie praktyczny: przez dziurki wywiercone w równych odstępach przeciąga się mocne rzemienie i przywiązuje niemi cały pakiet do grzbietu wiernego renifera. Mały tunguz nie wie, gdzie życia osiadłego. Jego kolyska jest najdokładniej ruchoma.

Chłopską kolyskę z krakowskiej chaty pokazał Tejmajer na swym obrazie. Poszczególne okolice Polski wykazują zresztą w tym zakre-

MOŻNYCH MALUCZKICH



Anioły przy kolysce Panny Marii, fragment z obrazu M. von Landshut
(Szkoła niemiecka, początek wieku XVI-go).
Deutsches Museum, Berlin

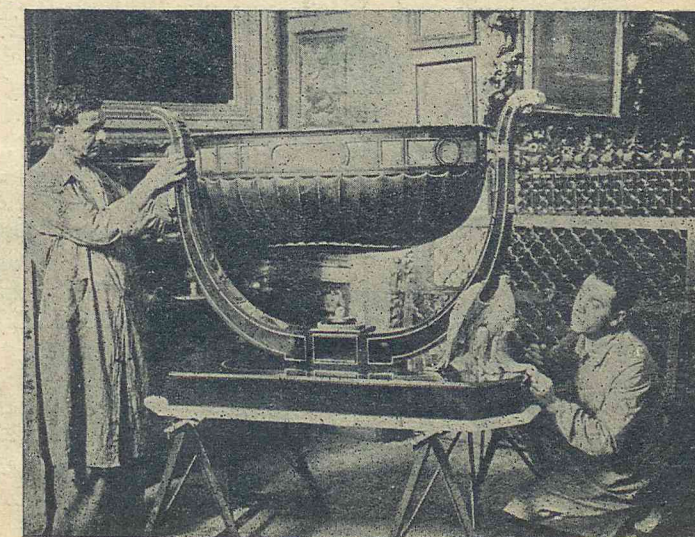
Kolyska, którą otrzymała w darze od miasta Neapolu Maria Pia,
córeczka włoskiego następcy tronu, Humberta, i księżniczki
Marii-José belgijskiej



Włodzimierz Tejmajer – W chacie (zbiory Tow. Zachęty Sztuk Pięknych
w Warszawie)

sie duże odrębności. Mistrz szkoły niemieckiej z wieku XVI-go, Mair von Landshut, wyobrażał sobie kolyskę Panny Marii zapewne podobną do kolyszek niemieckich ze swej epoki.

Ale kolyskę najwspanialszą – całą z koralu, szyldekretu i srebra – miała mała Maria Pia, urodzona w roku zeszłym córeczka włoskiego następcy tronu. Zdjęcie nasze na prawo przedstawia chwilę, gdy artyści – wykonawcy wykańczają już swoje dzieło, które za chwilę będzie przesłane do Pałacu Królewskiego w Neapolu, jako dar mieszkańców dla wnuczki królewskiej.



Uśmiech i mądrość

Mark Twain, którego stulecie urodzenia Ameryka obchodziła niedawno, był nie tylko żartobliwym wesołkiem. Był także mądrym człowiekiem. W swym pamiętniku pisał:

„Książki moje są wodą, książki wielkich pisarzy — winem. Ale ludzkość przeważnie pija — wodę”.

*

„Jest kilka dobrych sposobów uchronienia się przed pokusami. Najpewniejszym z nich jest ucieczka”.

*

„Zmarszczki nie powinny być niczem innym, jak śladem uśmiechu”.

*

„Z łaski Boga mamy, my Amerykanie, te trzy bezcenne rzeczy w naszym kraju: wolność słowa, wolność sumienia — i mądrość nie korzystania nigdy z tych swobód”.

*

„Weźmy wszystkich panujących monarchów i rozbierzmy ich do naga. Zmieszajmy ich z tłumem pięciuset nagich robotników i każmy im wszystkim razem maszerować naokoło cyrkowej areny, żądając od publiczności, aby rozpoznała monarchów. Nigdy jej się to nie uda, chyba że głowy koronowane pomalujemy na niebiesko”.

Politica... Non olet

Znów mocno cuchnie w polityce międzynarodowej. Po miesiącach komedji obrony słabszego przed agresją silniejszego — mocarstwa rzuciły słabszego agresorowi na pożarcie.

Przebywanie w wysokich dziedzinach ducha uszlachetnia człowieka. Tak działa fuga Bacha, obraz Rembrandta, rzeźba grecka, strofa Mickiewicza. Kontakt z nimi oczyszcza i podnosi. Kontakt z polityką — zwłaszcza międzynarodową — upadła. Albo wywołuje odrazę.

Nic dziwnego, że wielcy artyści nie mogą nagiąć się do krętych i ślizkich podziemi tajnej dyplomacji. Wielki artysta Paderewski, po kilku latach, wyrwanych swej niezrównanej sztuce — wrócił do niej z ulgą. Nie można mu się dziwić, Politykę się porzuca, dokładnie dezynfekując ręce.



Perła — bez komentarzy

Taką oto perłę otrzymał „Uparty nurek” przez pocztę:

Polacy!

Dnia 6 czerwca 1915 roku podało się Bogu objawić mi swą wolę, a którą napisałam i wręczyłam Konsystorzowi do przeczytania.

Najważniejsze myśli, rzucone wówczas na papier, były: aby Papież nie nosił krzyża na pantoflach, bo to ubliża Chrystusowi i żeby nie nazywali się Ojcem Świętym, bo to ubliża Stworzycielowi świata.

Duchowieństwo polskie z kardynałem Kakowskim na czele widocznie nie chciało osobiście zwracać uwag Watykanowi, więc mnie do tego upoważniło. I stało się, że po 14 latach moich starań, w roku 1929, krzyż raz na zawsze został wycofany z owych pantofli.

Druga sprawa widocznie jest trudniejsza do przeprowadzenia, chociaż Pan Jezus wyraźnie zakazywał Apostołom nazywać się Ojcem, a także powiedział: „Sprawiedliwy człowiek grzeszy 77 razy na dzień”. Któż więc za życia może być świętym?

A Bóg innym razem rzekł do mnie: „Wy, Polacy, którzyście tyle krwi nawylewali w obronie innych narodów, czemu nie podnieście głosu w obronie mego Imienia?”

Więc, Rodacy z Władzą Świecką na czele, zabrońcie Redaktorom tytułować Papieża Ojcem Świętym; niech tak się tytułują w Watykanie, ale nie w Polsce, gdzie miłość dla Boga, dla Matki Chrystusowej jest najserdeczniejszą, najprawdziwszą.

Rodaczka Wasza

CECYLJA MICHALINA JÓZEFA

Możemy ze swej strony tylko pozazdrościć pani Cecylii Michalinie Józefie, „Rodaczce naszej”, że nie ma ważniejszych kłopotów w tych ciężkich czasach....

Ciggle jeszcze nie wiedzą

We wsi Cieląg, pod Rawą Mazowiecką, dwaj bandyci wtargnęli do chłopskiej chaty, wymordowali całą rodzinę Bielawskich, właścicieli jednowłokowego gospodarstwa, splądrowali mieszkanie, zrabowali 4500 złotych i uciekli. Wiedzieli doskonale, że Bielawski miał właśnie w najbliższym czasie dokonać aktu kupna większego kawałka gruntu i że na ten cel trzymał w domu uciulane latami pracy owe 4500 złotych.

Chłop nasz umie pracować. Umie głodować, aby uzbierać trochę grosza w warunkach nieopisanych wyrzeczeń. Nie umie tylko jeszcze jednego: rozumnie swych pieniędzy przechowywać, aby się nie stały łupem złoczyńców.

Czyż ten Bielawski nie słyszał o P. K. O.?

„Wawrzyn”

Dotychczas nie przyjęli „wawrzynu”, rozdzielanego tak hojnie przez Akademię Literatury, następujący nie najgorsi pisarze: Aleksander Świętochowski, Marja Rodziewiczówna, Marja Dąbrowska, Andrzej Strug, Artur Górski, oraz prof. Krzyżanowski.

Żartobliwy wierszyk znakomitej poetki Iłakowiczówny, który drukowaliśmy a propos wawrzynu, przekonywał Mackiewicz—Cata, że gdyby wawrzyn dostał, toby go nie zwrócił.

Ej, kto wie...

„I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu”...

Nowy Minister W. R. i O. P. jest w chwili obecnej najpopularniejszym mężem stanu w Polsce. Zabrał się bowiem odrazu do gruntownego oczyszczenia swego „resortu” z naleciałości zbędnych a często i szkodliwych.

Poszedł już więc naczelnik osławionego „biura personalnego”, poszedł również dyrektor „od spraw młodzieżowych”. Ten drugi — dygnitarz w Ministerstwie OŚWIATY — miał sobie tylko zwykłe średnie wykształcenie... Musiało wystarczyć...

Wystarczy mu zapewne i na nowym stanowisku: oto, jak wiadomo, Paryż jest uroczym miastem. Dyplomaci polscy w Paryżu mają się wcale dobrze. I na pobyt tam nie narzekają... Więc nasze M.S.Z. zwolnionego z min. W. R. i O. P. CZŁOWIEKA BEZ WYŻSZEGO WYKSZTAŁCENIA... zaangażowało natychmiast do swego resortu.

Właśnie, jak donosi prasa, do Paryża!

Że w Ambasadzie i w Konsulacie potrzebni są fachowcy, ludzie z ukończonymi studjami prawa międzynarodowego, nauk politycznych, czy wreszcie ekonomiści...

Ach, któżby się o to frasował...

„Działal” bez odpowiedniego przygotowania w Warszawie, to może równie dobrze „działać” i na terenie paryskim. Że Polskę tacy dygnitarze zagranicą conieco ośmieszają, że nas wszystkich kosztują takie eksperymenty cokolwiek zadrogo — tem niech się „naród” nie przejmuję. Tylko głupie, zaśniedziałe w doktrynach narody wymyśliły zasadę „właściwego człowieka na właściwym miejscu”.

W Polsce brzmi ona nieco inaczej: „Kult niekompetencji”, czyli każdy „zdolny do wszystkiego”.

Za rezultaty — Grecja płaci.

Etatyzm podobno się ogranicza...

Nieporozumienie między ogólnym kierunkiem gospodarczym, nadanym przez rząd, a poszczególnymi komórkami etatyzmu, które bronią jak mogą swego istnienia — ujawnia się czasem i nazewnątrz. Rząd zapowiedział ograniczanie etatyzmu, zwijanie placówek, które nie stanowią nieuniknionej konieczności państwowej.

A Lasy Państwowe — mają inny pogląd. Prostu otwierają — właśnie teraz — nowy dział produkcji. Zaczynają wyrabiać skrzynie drewniane. Bo już nikt inny w Polsce skrzynek wyrabiać nie potrafi... Niech jeszcze jedna gałąź produkcji prywatnej klapnie.

Czy to ma zwiększyć wpływy z podatków?

Konspirować!

Dowiadujemy się z dzienników, że na rozkaz pułk. Sławka wszystkie archiwa rozwiązane B. B. W. R. mają być spalone.

Zdumienie ogarnęło społeczeństwo.

Dlaczegoż to?

Historja powstaje z archiwów,

Od 7 stycznia 1936 r.

ukazywać się będą dwa dwutygodniki **dla dzieci i młodzieży**
„GAZETKA RÓŻOWA” i „GAZETKA BŁĘKITNA”
(dla dzieci młodszych) (dla dzieci starszych)
wraz z premjami przy każdym numerze w postaci dotychczasowych wychodzących od lat 9

„KSIĄŻEK RÓŻOWYCH” i „BŁĘKITNYCH”

Cena prenumeraty „Gazetki Różowej” wraz z „Książkami Różowymi”:
miesięcznie zł. 1.90 kwartalnie zł. 5.70

Cena prenumeraty „Gazetki Błękitnej” wraz z „Książkami Błękitnymi”:
miesięcznie zł. 1.90 kwartalnie zł. 5.70

Adres Red. i Adm.: WARSZAWA, BAGATELA 13, tel. 855-86 (od 1-3 pp.)

nie z agitacyjnych przemówień. Archiwa legjonowe, archiwa Polski emigracyjnej, archiwa państwowe — to przecież bezcenny materiał, którego nikt nie pozwolił zniszczyć.

Niszczy się tylko archiwa niewygodne. Takie, które do historii przejść... nie powinny.

Stąd to zdumienie społeczeństwa. Ale i jego protest.

Roztargniony

Przysłowiowe jest roztargnienie uczonych. Tomy dyktoryjek — drukowane i niedrukowane — powstały już na ten temat. Ale może ta — autentyczna — jest najwymowniejsza.

Król szwedzki wręczał w ubiegłym tygodniu laureatom Nobla dyplomy odznaczeń i czeki, tym odznaczonym towarzyszące. Czeki nie miały, jak wiadomo.

Kiedy angielski uczony, Chadwick, otrzymał swoją nagrodę z rąk monarchy, w parę minut potem zdążył ją gdzieś posiać... Nawet tego nie spostrzegł. Ale czek znalazł pod fotelem uczonego szwedzki następcy tronu i ubawiony doręczył go Chadwickowi ze słowami: „Zgubił pan to, co może najważniejsze”...

Podwójne złamanie

O angielskim ministrze Spraw Zagranicznych Hoare, powiedział ktoś, że doznał on ostatnio skomplikowanego złamania: w Szwajcarii na lodzie złamał, jak wiadomo, nos. A na skałach Abisynji złamał — podobno — karierę.

Partykularz

Środowisko warszawskie ma w swym charakterze wiele znamion partykularza. Niech się zjawi ktoś z „zagranicy” — nosi go się na rękach, choćby figura była ciemna i najbardziej podejrzana.

Był taki przed dwoma laty „hrabia” Montalk - Potocki, niby angielski, niby hrabia, niby poetycki geniusz. Kawiarnianym sankiulotom ogromnie imponował tytułem. Prawdziwym arystokratą — długimi włosami i średniowieczną szatą, w której paradował po warszawskim bruku. A damom — wcale podobno niezłym wigorem erotycznym. Ten ci to pseudo-poeta po Polsce przez lat parę się wałęsał, nie siał, nie orał, a żył: od kominka do kominka, od obiadka do obiadka, wcale jakoś sobie tę gościną Polskę chwalił.

Urwało się, gdy go zniecierpliwiony krewki pewien szlachcic, mający już dość obecności efeba w swym dworze — prosto wygrzmocił i wstydem okrył. Efeb wówczas zakasał średniowieczną szatę, otrząsnął polskie błoto ze swych stóp — i pojechał gdzieś indziej szukać naiwnych.

Teraz coś podobnego zdarzyło się i w Starym Testamencie. Przyjechał z Niemiec taki jeden, który podawał się za znakomitego poetę, Hansa Saala. Hitlerowcy go przesładowali, przyjechał tu między swoich, wie, że znajdzie zrozumienie i poparcie.

Naturalnie znalazł. I hojne pożyczki też. Żydzi są bardzo solidarni i na „przecierpiany ucisk” łatwo się dają nabierać. Gdy „znakomity poeta”, wkręcivszy się już w łaski najwyższej socjety w.m. w stolicy i wyłudziwszy, ile się dało, uczuł, że tu już dość, — zwiął gdzieś indziej. Pojechał do Zakopanego. Ale tam go już czekała policja, łagodnie mu dowiodła, że nazywa się prosto Jankiel Grynberg i że jest zwykłym oszustem.

A prawdziwy poeta Saal?

Owszem, istnieje. Ale z Berlina wyjechał nie do Polski, lecz do Paryża i wcale się stamtąd nie ruszał.

Uparty nurek.

ŻYCIE LITERACKIE W MADRYCIE

(Koresp. własna „Świata“)

Madryt

W Madrycie odbywa się co roku jarmark książki. W 50 mniej więcej kioskach Hiszpanja wystawiła w tym roku swój dobytek literacki z najrozmaitszych dziedzin. Niedaleko kiosku poświęconego najróżniejszym wydaniom Biblii sprzedawano książki, broszury i pisma komunistycznego wydawnictwa „Zenit“ (wydawnictwo to, nawiasem mówiąc, jest własnością jednego z byłych ministrów wojny już z czasów rządów prawicowych). Jeszcze większą różnorodność stwierdzić można było wśród publiczności, zwiedzającej Jarmark. Przez cały tydzień świat intelektualny, artystyczny i literacki Madrytu nie znał innego spaceru, niż w aleję Recolletos, gdzie odbywał się Jarmark książki.

Czy każdy ze spacerujących tutaj ludzi umie czytać? Jarmark książki łączy w jedną wibrującą całość tłum analfabetów i najsubtelniejsze umysły starej rasy o tak ongiś wysokiej kulturze. Na obcym przybyszu Jarmark książki wywrzeć musi nader silne wrażenie. Jakże wysoką, myśli on, musi być kultura kraju tego, jeżeli „ulica“ żyć tutaj może przez tydzień cały pod urokiem książki! A jednak nie bez słuszności powiedział ktoś o Hiszpanji, że prawie jedynie książki, które mają tutaj wysoki nakład, to Biblia i książki o treści pornograficznej, w pewnych zaś okresach broszury o charakterze rewolucyjnym lub rewelacyjnym. W chwilach szczerości przyznają się do tego najgorętsi patrioci hiszpańscy i nie może zadać temu kłam najpiękniejszy jarmark książki, bo jest on raczej dowodem umiejętności zademonstrowania czegoś, bynajmniej jednak nie dowodzi, że w Hiszpanji się czyta. Wystarczy zresztą najkrótsza bodaj rozmowa z jakimś literatem hiszpańskim, aby usłyszeć rozgoryczone: „U nas nikt nie czyta“.

Kto ma czytać w Hiszpanji, jeżeli ci, co czytać umieją, przeważnie sami piszą? Brzmi to naturalnie bardzo paradoksalnie, ale niejednokrotnie odniosłem wrażenie, że w Hiszpanji ludzie wykształceni, tak zwani „cultos“, przekładają pisanie nad czytanie, co się zaś tyczy niedokształconych, to każdy z nich ma ambicję literackie i pisuje przynajmniej wiersze, a przeważnie dramaty. Nieliczne biblioteki publiczne są jednak przepełnione, ale tam nietylko się czyta, ile uczy,

ponieważ każdy Hiszpan, który chce osiągnąć jakąkolwiek posadę państwową, musi zdać odpowiedni egzamin konkursowy i woli się uczyć pomiędzy ludźmi w sali bibliotecznej, w zimie dobrze opalonej, w lecie chłodnej. Czytanie dla samego czytania jest bardzo mało uprawiane w Hiszpanji i nawet zawodowi literaci niewiele czytają. Pomimo istnienia bogatej literatury tłumaczonej, spotykałam wśród najzdolniejszych młodych autorów absolutną nieznajomość literatury obcej, a w wielu przypadkach zasadniczą pogardę wszystkiego, co wyszło z pod pióra niehiszpańskiego (jakkolwiek nie brak też naturalnie ludzi szanujących jedynie literaturę obcą). Jeden z najwybitniejszych krytyków doby obecnej w Hiszpanji, Benjamin Jarnes, autor licznych powieści, uważał się raz w mej obecności, że nikt z kolegów literatów dzieł jego nie czyta, o ile nie musi napisać o nich paru słów do jakiegoś pisma.

Mogłoby się wydać, że zamierzam zdyskredytować literackie życie w Hiszpanji, bynajmniej tak jednak nie jest, chcę jedynie odzwierciedlić atmosferę, w której żyją i rozwijają się autorzy hiszpańscy. W związku z tem zaznaczyć należy, że nie bacząc na analfabetyzm, hiszpanie to naród z natury inteligentny, posiada doskonały dar formy, umiejętność obserwacji, zdolność chwytania w lot nowych

dla niego pojęć, krytycyzm w stosunku do najbardziej uznanych sław, nieposzanowanie autorytetów i jakieś specyficznie realistyczne ujęcie rzeczywistości. U młodzieży zwanej intelektualną zauważyć też można ogromnie intensywne zajmowanie się sprawami sztuki i literatury, jakkolwiek brak jej głębszych wiadomości. Na wystawy się nie uczęszcza i książek nie czyta, ale o sztuce i literaturze rozprawia się bardzo wiele, i chętnie przebywa się w towarzystwie artystów i literatów, rozprawia z nimi lub ich słucha. W każdym z nieco większych miast Hiszpanji istnieją „ośrodki kultury i sztuki“, kluby zwane „Ateneum“, w których są nieźle biblioteki, gdzie sprowadzane są pisma i odbywają się wykłady i odczyty. Madryckie „ATENEUM“ istnieje już sto lat, przeżyło najrozmaitsze formy rządów i stale otrzymywało subwencje rządowe, jakkolwiek większość członków jest zwykle w opozycji do danego rządu. W Ateneum więc zbierali się za czasów monarchji republikańskiej, w Ateneum zrodziła się obecna republika hiszpańska. Unamuno, ongiś zażarty republikanin, Manuel Azania, prezes ministrów podczas lewicowych rządów młodej republiki, a obecnie kierownik bloku lewicowego, i Fernando de los Rios, były socjalistyczny minister oświaty, oto ostatni prezesowie Ateneum. Obecnie w Ateneum koncentruje się grupa pisarzy rewolucyjnych. Stale tu spotkać można Arconadę i Sendera, pisarzy komunistycznych, a poeta - komu-



Wesele katalońskie w strojach narodowych

nista Alberti wygłasza tu swe od-
czyty, gdy wraca z dalekich po-
dróży. Nie przeszkadza to bynaj-
mniej, że w salonach o głębokich
staroświeckich fotelach stali by-
walcy Ateneum skupiają się dokoła
starców Unamuna i Valle Inclana.

Tylko południowcy umieją chy-
ba tyle godzin, dni, tygodni i mie-
sięcy spędzać na zażartych spo-
rach literackich, takich, jakie pro-
wadzone są w Ateneum, w Madry-
cie zaś takich kół i kółek jest cały
szereg. Bardzo słynna i poważna
jest grupa, otaczająca filozofa OR-
TEGA Y GASSET i wydająca
czasopismo REVISTA DEL OCCI-
DENTE o bardzo wysokim pozio-
mie, lecz przez to samo mało do-
stępne dla szerokich warstw, a na-
wet dla młodzieży intelektualnej.
Próby stworzenia innego pisma li-
terackiego przeważnie zawodzą
wskutek braku funduszy, gdyż pi-
smo tego rodzaju w Hiszpanji nie
może liczyć na dochodowość i tru-
dno mu się utrzymać, jakkolwiek
wszyscy w nim współpracują bez-
płatnie. Jedno z pism tego rodzaju,
LETRA, miało głównie na celu
stworzenie kontaktu intelektualne-
go między hiszpańskim światem
literackim a literaturą wszech-
światową, i zaprosiło do współpra-
cy cały szereg wybitnych autorów
poza Hiszpanją. Inne znów „TEM-
PO PRESENTE” stara się być wy-
razicielem nowych tendencji spo-
łecznych w literaturze. Najbar-
dziej wytrwale pracuje grupa mło-
dych pisarzy rewolucyjnych, wy-
dająca miesięcznik „NUEVA CUL-
TURA” o charakterze antyfaszy-
stowskim. Miesięcznik „LEVIA-
TAN” wydawany przez socjalisty-
cznego polityka i pisarza Ludwika
Araquistaina, ma charakter społe-
czny, ale nie unika też tematów li-
terackich. Młodzi faszyci wresz-
cie wydają pismo „CRUZ Y
RAYA”.

Już samo bogactwo i różnoro-
dność tych poczyniń w kraju, sto-
jącym dziś tak na uboczu, jak Hisz-
panja, jest dowodem, że życie u-
mysłowe tego kraju pełne jest ja-
kieś głęboko w nim tkwiącej dy-
namiki, która tak zagadkowo dla
nas łączy się z południową nonsza-
lancją i przysłowiowym lenistwem.
Może jednak kluczem do tej za-
gadki jest niezwykła płodność
hiszpańska. Nietylko Lope de Vega
napisał 2000 sztuk. Współczesny
nam, nazbyt przeceniony komedjo-
pisarz Benavente co dwa tygodnie
podobno doręcza towarzystwom
teatralnym obstalowane u niego
utwory. Tajemnica zaś tej płodno-

PIERNIKI na czystym miodzie w wielkim doborze smaków i gatunków

FIGURKI CHOINKOWE

z najlepszej czekolady

KARMELKI ŚWIĄTECZNE

MARMELADKI

TORCIKI pralinowe i orzechowe

oraz MNÓSTWO SŁODKICH NIESPODZIANEK odpowiednich na upominki

poleca **E. WEDEL**

PALCIE

**TVP
PAPIEROSÓW:**

ROSYJSKI

20 SZT. 1.20 ZŁ.

ści to chyba owa beztroska, z któ-
rą Hiszpanie rodzą dzieci, piszą
poezję i dramaty, twórczość nie
sprawia im trudności i nie nakłada
na nich żadnej odpowiedzialności:
jest ona dla nich jedynie niewy-
cierpanem źródłem rozkoszy.

Zofja Kramsztyk.

*Fabryka Frykotaczy
Jan Matuszewski
102 Marzalkowska 154
33 Chmielna 40 Nowy Świat*

ŻĄDAJCIE

**WSZĘDZIE,
WYBOROWYCH**

WÓDEK

**GATUN-
KOWYCH**

FABRYKI „SUCHOWOLA”

SEWERYNA KSIĘCIA CZETWERTYŃSKIEGO

PIĘKNY KRÓJ-

To zaleta garnituru
REWELACYJNA
Obniżka robocizny

od zł. **50.-**

Dodatki pierwszorzędne
ST. GUDOWSKI

BRACKA 18 w podwórzu



ŚWIAT TEATRU

TEATR LETNI, „Przedziwny stop” — komedia w 4-ch aktach Kirszona. Reżyserja E. Chaberskiego.

Teatry T. K. K. T. wystawiły komedię sowiecką. Komedia ta została nagrodzona na wielkim konkursie dramatycznym pierwszą nagrodą. Kirszon zwyciężył 1000 innych sztuk nadesłanych! Nie można więc winić dyrekcji naszych teatrów za wybór tej właśnie sztuki. Słuchając jednak dialogów tych przedstawicieli nowej kultury, nowych wierzeń, nowego ładu, musimy wybrać jeden z dwóch wniosków: albo 999 zwyciężonych sztuk, to już zupełny szmelc.... twórczy, albo, jak często się zdarza, sąd konkursowy nagradzał za tendencję a nie za istotną wartość artystyczną.

Po tylu latach wykuwania „proletariackiej, nowej kultury” chcielibyśmy ujrzyć coś, coby nas może wstrząsnęło, oburzyło, co byśmy chcieli zwalczać, albo coby

nas swą świeżością, entuzjazmem porwało.

A tu nic! Czasem jakaś szersza iskierka błysnie, uleci i zgaśnie. Po scenie łażą stare burżuazyjne cienie. Zapal tych brygad pionierskich nie przewyższa zapalu burżuazyjnych sztubaków, kiedy redagują czy redagowali pierwszy numer swego gimnazjalnego pisemka.

Próżno doszukiwać się w „Przedziwnym stopie” jakichś nowych wartości. Zarówno „brygadjer” dowódca, jak i „indywidualista” — coś w rodzaju burżuazyjnego anachronisty, który nie chce z gromadą współpracować — są poprostu parą mazgai w zetknięciu z rzeczywistością, której na imię: „Katia”.

Oba „cud - bohaterzy” są jak piorunem rażone na widok przystojnej towarzyszyki! Bełkocą, tracą przytomność, wszystko im z rąk leci, dostają ataków histerji! W burżuazyjnym świecie takie objawy erotycznego rozmiękczenia miewają młode małżonki, albo obleśne siedemdziesięciolatki na widok.... Zuzanny. A i to jeszcze są wyjątki. Wśród „pionierów” przedziwnego stopu tylko dwaj mają

skwarze, kiedy jedyny kostjum pionierski — to kostjum kąpielowy, między jednym a drugim „crawlem” pionierzy sadzą drzewka. Biedny ten kołchoz! Cienia nie doczekają się z tej pracy następne pokolenia.

Jak było do przewidzenia, indywidualista został pogwałcony — wrócił do brygady. Choć brygada nie dokonała odkrycia - wynalazku wspólnie. Ot, poprostu — brygadjerowi objawiło się chemiczne rozwiązanie zupełnie indywidualnie, w momencie gdy kochająca go dziewczyna objęła go ramionami, mówiąc o gwiazdach, a myśląc o ustach.

Komedyjka Kirszona nie odsłania nam ani nowych twórczych metod, ani nowych typów nowego życia i nowego zaprowadzonego ładu.

Wszyscy działają, mówią a nawet myślą na modłę burżuazyjnych amantów czy naiwnych, tylko robią to technicznie gorzej.

Reżyserja Chaberskiego żywa i staranna. Woszczerowicz b. dobry jako niedojda - indywiduista, Kondrat — jak zawsze pełen ekspansywności i grotesko-

KAWA ARABIA

trochę charakteru, impetu, życiowego wigoru a z tych jeden.... to łotysz! Przy tych niemrawcach „towarzyszyki” wygląda o całe niebo wyżej. Pracują, grają w siatkówkę dość wprawnie. A jak się kochają, to potrafią same zarzucić ramiona na szyję cud - bohatera; wyratować go z topieli, lub nawet zabrać go sobie jak tłomok na plecy i wywędrować za kulisy.

Jeden tylko istotny przewrót został dokonany przez Kirszona. Jego brygada święto sadzenia drzewek urządza w pełni lata — kiedy młodyce plażują w

wości (która oby nie przeszła w manjerę), jurny łotysz Karczewski zamasztył dostatecznie — więcej modulacji w głosie przydałoby się. Wasiutyńska staranna w ideowo żadnej roli niewiele mogła wykażać — a gdy raz nareszcie miała okazję, aby być żywszą i w tonacji cieplejszą, to brygadjer - pionier wyrwał jej się z ramion i uciekł do wodoru! Trudno jest kochać takich ideowców! Kayserówna, Daszyńska wyglądały ładnie, a swe epizody potraktowały szczerze. Pozostali: Kamińska, Daczyński, Karpiński pracowali starannie i rzetelnie.

L. Ch.

Nowe studjum o Szekspirze

Nazywa się ono „Szekspir jako Dramaturg”, a autorem jest Sir John Squire, były redaktor „The London Mercury”. Autor wychodzi z założenia, że „wiek nasz nie lubi Szekspira”. Sprzecza się z nim o to znany krytyk, Sir Arthur Quiller - Conch. Sądząc z repertuaru w latach ostatnich teatrów warszawskich, moskiewskich, czy innych miast kontynentu, możnaby powiedzieć, że zagranica stoi raczej po stronie krytyka a nie autora.

MYDŁO
DERMOPALME
dla znawców

wyrabiane jest na olejkach owoców oliwnych, dzięki czemu staje się idealnym środkiem do pielęgnowania cery.

Pamiętaj markę

Gilos
PARIS-VARSOVIE

proszki
KOWALSKINA
STOSUJE SIĘ PRZY UPORCZYWYCH
BÓLACH GŁOWY

FABR. CHEM.-FARM. „AP. KOWALSKI” WARSZAWA

KSIAŻKI NADESŁANE DO REDACJI

[Wydawnictwa] M. Arcta,
Warszawa

J. I. Kraszewski. KOMEDJANCI. 4 t.

Komedjanci to rodzina hrabiów Denderów, zgrywających się w roli możnych panów, mimo zachwianego wskutek nieudanych spekulacji majątku. Zarówno stary Dendera, dążący bez skrępowań do powiększenia majątku, jak i jego nieodrodny synek, złoty młodzieniec i posagolowca, szukający w bogatym ożenku sposobów ratunku, jak i córka, zimna kokietka — to wszystko świetnie odtworzeni komedjanci na scenie życia.

J. I. Kraszewski. ZŁOTE JABŁKO. 4. t

Jest to zabawna historia poczciwego kupca warszawskiego, w którego wmówiono, że jest potomkiem starożytnego rodu szlacheckiego. Wskutek tego pan Bał zapragnął osiąść na roli i nabywa dobra ziemskie. Wynika z tego dla świeżo upieczonego obywatela masa kłopotów. Oszukano go przy kupnie, majątek okazuje się zrujnowany, gospodarka idzie kulawo, sąsiedzi dokuczają, a przede wszystkim każdy chce jak najbardziej bogatego mieszcza pociągnąć za kieszeń. Powieść napisana z wielkim humorem, a przedewszystkiem świetna jest galeria typów ziemiańskich na zapadłej prowincji.

J. I. Kraszewski. CZARNA PERŁKA 2 t.

Dziecko cygańskie, przygarnięte i wychowane jak córka, wyrasta na piękną, utalentowaną pannę. Po śmierci opiekunów usuwa się z wielkiego świata, gdyż jest zbyt dumna i ambitna, by znościć poniżenie. Jednakże jej wrodzony wdzięk, uroda i wielkie walory duchowe zyskały jej wielu przyjaciół, którzyby chcieli zatrzymać ją między sobą. Mimo to „Czarna Perłka” czuje się niepotrzebna, odrzuca nawet propozycję małżeńską człowieka, którego kocha, i usuwa się w zacisze klasztoru.

J. I. Kraszewski. MORITURI. 4 t.

Książęta Brańscy byli ongi możną i wielkopańską rodziną. Jednakże wskutek życia nad stan i beznadziejnej nieporadności stanęli nad brzegem przepaści, z czego zresztą nawet nie zdają sobie sprawy. Żyją dalej bez troski, jak ludzie nie z tego świata. A tymczasem ostateczną ruinę powoduje i przyspiesza zemsta nieubłaganego wroga rodu, od lat pracującego w ukryciu nad zgubą starego gniazda.



BOURJOIS

PARFUMEUR PARIS

J. I. Kraszewski. RESURRECTURI 3 t. 1935

Rodzina Horyszków stała u progu ruiny. Na szczęście, wraca po dłuższej nieobecności dzielna i energiczna Cecylja Horyszkówna. Odrzuciwszy fałszywy wstyd i przesady rodowe, z wielkim zapałem bierze się do pracy. Pod wpływem siostry stają przy jej boku i obaj bracia — przedtem próżniaki i szalawili — dziś ogarnięci równie silnym pragnieniem wydzwignięcia się z upadku. I choć złość ludzka, intrygi i głupota piętrzą nad miarę przeszkód, Horyszkowie osiągają w końcu swój cel.

J. I. Kraszewski. CHATA ZA WSIA. 3 t.

„Chata za wsią” to rzewne dzieje największych parjasów wśród ludu wiejskiego. On — Cygan, ona córka gospodarska, odrzucona przez rodzinę i gromadę za miłość do Cygana. Wskutek niechęci całej wsi życie ich stało się jedną

wielką udręką, z której śmierć dopiero stała się wyzwoleniem. I dopiero do hożej Marysi, córki nieszczęśników, wreszcie uśmiechnęło się niebo. Powieść doskonale odmalowuje warunki życia na wsi wołyńskiej, a szczególnie ciekawie oddaje autor mato znane obyczaje włościanów cygańskich.

Zane Grey. KANJON WIELKICH DĘBÓW. Przełożyła J. Sujkowska.

Prawdziwą niespodzianką dla wielbicieli talentu Zane Grey'a jest jego ostatnio przełożona na język polski powieść p. t. „Kanyon Wielkich Dębów”. Tym razem jest to bowiem powieść o zacięciu psychologicznym i to w dodatku powieść współczesna — akcja jej toczy się bezpośrednio po wielkiej wojnie.

Z nowego rodzaju twórczości Grey wywiązał się bardzo szczęśliwie. Przemiana wewnętrzna bohaterki ujęta jest trafnie i odmalowana przekonująco, a

jej zmagania nieobce wielu współczesnym kobietom. To też kobiety niewątpliwie zainteresują się tą książką, poruszającą szereg najbardziej palących dla nich zagadnień.

Zane Grey. KWIAT COLORADO. Przełożyła J. Sujkowska.

Doskonała lektura dla młodych i starszych, po całodzienniej nużącej, szarej pracy. Przenosi w kraj barwny, w życie surowe i twarde a przecież piękne. Pierwotne warunki bytu każą człowiekowi żyć intensywniej i mocniej, wymagają większego napięcia władz fizycznych i umysłowych i wyzwalają, rzec można „prawdziwego człowieka”, odkrywając jego piękno wewnętrzne lub szpetotę.



Marja Buyno-Arciowa. ZIELONY SZALENIEC. 33 rysunki Wandy Romeykówny. Barwna okładka L. Jagodzińskiego.

Jest to powieść z rodzaju tych, które przykuwają uwagę czytelnika od początku i trzymają w napięciu do ostatniej chwili — do rozwiązania zagadki. Napięcie akcji wzrasta z każdą chwilą, aby osiągnąć punkt kulminacyjny w momencie nieoczekiwanego rozwiązania.

Inż. E. Porębski. — SAMOCHÓD WYCHODZI Z FABRYKI. 25 rycin na 16 tablicach.

Treścią książki jest powstawanie samochodu. Autor, chcąc ułatwić młodym czytelnikom opanowanie trudnego, technicznego tematu, podał go w postaci najprzystępniejszej — opowiadania, w którym występują żywi ludzie: inżynierowie, majstrzy, robotnicy, czyli wszyscy twórcy samochodu oraz para młodocianych entuzjastów techniki, którym udało się dostać do iscie zaczarowanego kręgu — do fabryki samochodów.

Wskutek wprowadzenia akcji książka nabrała życia, które ożywiło i maszyny, stwarzając z nich niemal istoty współpracujące i współmyślące z ludźmi. Książka w zasadzie przeznaczona jest dla młodzieży, lecz przeczyta ją z przyjemnością każdy, aby w sposób łatwy i nienudzający dowiedzieć się, ile potrzeba pracy i myśli geniuszu ludzkiego, aby samochód wyszedł z fabryki.

Wydawnictwa Książnicy-Atlas Lwów—Warszawa

M. B. Lepecki. W BLASKACH WOJNY

Wspomnienia z wojny polsko-bolszewickiej, zawarte w książce kpt. Mieczysława B. Lepeckiego p. t. „W blaskach wojny” (wydawn. Książnica-Atlas), możnaby śmiało zaopatrzyć subtytułem: Kronika bohaterstwa. W owych czasach, o których pisze, był kpt. Lepecki najpierw podoficerem a potem podporucznikiem. W wielkich wydarzeniach historycznych, które utrwaliły naszą niepodległość, brał udział jako szary żołnierz, bez pretensyj i wygórowanych ambicji. Opowiada więc w swej książce o sprawach „wielkich dni od strony „dołu”. Zwycięstwa, sukcesy i klęski widzi oczami człowieka z tłumu żołnierzy, dla których wojna, jak sam pisze, „nie była polem popisów, lub drogą do zaszczytów, lecz twardą, pełną znojów i trudów służbą”.

Zofja Szymanowska. OPOWIEŚĆ O NASZYM DOMU.

Niezmiernie interesujące wspomnienia z lat młodzieńczych siostry wielkiego muzyka, Karola Szymanowskiego, którego potężna indywidualność wybiją się na pierwszy plan wśród postaci, odmalowanych z talentem przez autorkę.

Juljan Wołoszynowski. BYŁO TAK.

Dzieje Polski od zarania aż do chwili zgonu Marszałka Piłsudskiego — ujęte w właściwą autorowi piękną literacką formę.

Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, Poznań

Guglielmo Ferrero. WIELKOŚĆ I UPADEK RZYMU. 2 tomy z licznymi ilustracjami. Dzieło nagrodzone przez Akademię Francuską. Przekład Leopolda Staffa.

Wspaniałe i bardzo pięknie wydane dzieło znakomitego historyka włoskiego powinno zainteresować wszystkich ludzi kulturalnych w Polsce.

Kazimierz Czachowski. MARJA RODZIEWICZÓWNA NA TLE SWOICH POWIEŚCI.

Wyczerpujące studium twórczości najpopularniejszej autorki polskiej.

Elżbieta Kiewnarska (Pani Elżbieta) 200 OBIADÓW.

Luksusowo wydany zbiór przepisów kulinarnych i wskazówek dietetycznych. Kilkadziesiąt wielobarwnych ilustracji zdobi w sposób wykwintny tę pięknie wydaną książkę.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolfa, Warszawa

Wacław Lipiński. WIELKI MARSZAŁEK.

Jest to rzeczowy, pozbawiony fantazjowania i dowolności zarys psychologiczny postaci Marszałka, sumienna, na kompletnej wiedzy przedmiotu oparta, analiza

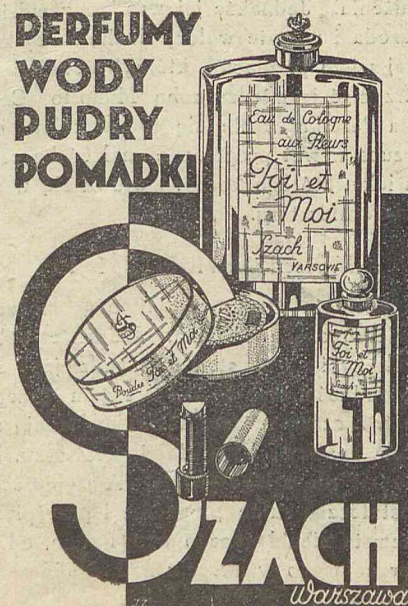


Jego życia i czynów, ujęta klamrą historycznej syntezy.

Jerzy Giżycki. NA DALEKIM ZACHODZIE, powieść dla młodzieży, daje obraz przygód na stepach amerykańskich nie w dawniejszych czasach, lecz współcześnie, w czasach dzisiejszych, i nie w zmyślonej, fantastycznej scenerji, lecz w sposób jak najwierniejszy.

Autor, sam niegdyś znakomity kowboj i traper — poszukiwacz przygód, który stepy i puszcze Far-Westu przeszedł wszędy i wzdłuż, maluje w swej powieści życie autentycznych i dzisiejszych kowbojów, wśród których znajduje się bohater powieści, młody chłopiec, Staś, syn emigrantów polskich z Chicago. Akcje, jakie się rozgrywają na rozległych prerjach, walki z „Meksami”, rabusiami stepu, dowodzonymi przez straszego „Rudego Williams’a”, z dzikimi zwierzętami, rozszalałym stadem bawołów, bohaterkie, choć proste i szczerze postacie kowbojów, dalek sceny z Gór Skalistych, gdzie później pracuje Staś jako górnik — trzymają czytelnika przez cały czas w napięciu.

**PERFUMY
WODY
PUDRY
POMADKI**



Z WIELKIEGO REPERTUARU TEATRALNEGO



Eichlerówna jako święta Szimena
w „Cydzie” St. Wyspiańskiego



M. Wyrzykowski (Kordjan), J. Piaskowska (Violetta).

„KORDJAN” SŁOWACKIEGO I „C Y D” WYSPIAŃSKIEGO



J. Borowska (Laura) i M. Wyrzykowski (Kordjan).



Jerzy Leszczyński w roli tytułowej
w „Cydzie” St. Wyspiańskiego

Z TEATRU ŻYDOWSKIEGO

Teatr artystyczny Morisa Szwarca wystąpił z bardzo ciekawym widowiskiem p. t. „Josze Kałb”. Jest to przeróbka sceniczna znanej powieści S. Zyngera. Zarówno treść sztuki, jak i wystawa zasługują na uwagę. Reżyserja (M. Szwarz) b. staranna, opracowana w każdym szczególe; podziw budzi fakt, że na małej, prymitywnej scenie, nie rozporządzając żadnymi nowoczesnymi środkami technicznymi, potrafił Szwarz wystawić sztukę o 26 odsłonach, z jedną tylko 10-minutową przerwą. Krótkie chwile między poszczególnymi odsłonami zapełnia muzyka, starannie dobrana do treści sztuki; motywy jej wzięto ze starych religijnych pieśni żydowskich.

Gra aktorów na wysokim poziomie.

Na czoło wysuwa się przedewszystkiem M. Szwarz, który odtwarzając drugorzędną postać starego rabina z Nieszawy, potrafił siłą talentu i ekspresji wysunąć ją na plan pierwszy. Wspaniała, młocząca scena rozpacz rabina po śmierci ukochanej żony pozostawia niezatarte wrażenie.

*

Kiedy wchodzi na salę, gra już się rozpoczęła.

Dwóch rabinów, każdy otoczony zausznikami, jak gwardja, spotyka się w Karlsbadzie. Coś mówią do siebie, coś radzą, patrząc wąskimi szparami oczu w widownię.

Tymczasem liczna rzesza widzów na sali szmerze, gada, kłóci się, wita — prawie na głos.

Zaczyna nas ogarniać zniecierpliwienie — pocóżście przychodzili do teatru?!

Beustanny akompaniament głosów na widowni towarzyszy aktorom długo. Czasem głośnie „szsz” ucisza współtowarzyszy i wtedy to już rzeczywiście nie nie słychać.

Wreszcie po którejś tam, czwartej czy piątej odsłonie sala cichnie.

A na scenie właśnie tragedia: do pięknej, szesnastoletniej Małki przyszedł swatki od starca — rabina. Małka broni się, bierze ją wstręt i rozpacz, lecz twardej los chce inaczej. Małka jest biedna, rabin bogaty. Małka jest sierotą zdaną na łaskę ubogich krewnych, — rabin władca i panem. Zresztą ubodzy krewni, nie pozbawieni rozsądku, nie szczędzą Małce dobrych i zbawiennych rad.

I Małka ulega.

Akcja toczy się szybko. Na dworze rabin Małka poznaje młodego, pięknego talmudystę — Nuchemcie, męża Surele. Miłość wybucha w niej jak płomień.

Długo broni się uczuciu Małka, długo ucieka przed nim Nuchem, jednak jest ono silniejsze od nich dwojga. Zrozpa-

czona Małka popelnia zbrodnię — podpala bożnicę i w tę noc oddaje się Nuchemowi. Przerażony grzechem Nuchemcie ucieka w świat, a Małka, ku rozpaczy męża, który nic nie wie o jej zdradzie — umiera w połogu.

W drugiej części Nuchem, jako pokorny pokutnik, żyje i znosi drwiny mieszkańców odległej Białogóry, dokąd uciekł. Dla swej pokory i obojętności, dla ciągłego odmawiania psalmów pokutnych zwan przez współplemieńców ironicznie Josze Kałb. Lecz i w Białogórze los go prześladuje: córka grabarza, rozpustna Cywja, zachodzi w ciążę, ojciec jej zwała winę na Kałba i rabin, pod naciskiem opinii, postanawia dać młodym ślub.

Scena sądu nad Cywją zagrana wprost świetnie. Aktorzy, grający rolę cnotliwych białogórczyków, umieli oddać z brutalnym realizmem oburzenie motłochu.

Kilkanaście wściekłych, rozjuszonych kobiet i mężczyzn pastwi się nad bezbronną dziewczyną.

Na cmentarzu żydowskim Josze z Cywją biorą ślub. Cywja z radością wymawia formułkę ślubną, lecz Josze milczy. Rabin nie może dać ślubu. Sytuację ratuje grabarz, który twierdzi, że słyszał, jak Josze wymawiał słowa przepisane. Kałb nie przeczy. Ślub odbył się i jest w oczach ludu i rabina prawomocny. Jednak Josze nie wymówił formułki, i jest, jak mi później tłumaczyła zainterpelowana żydóweczka, „u siebie w porządku”.

Powieść Zyngera jest tem ciekawsza dla nas, że pomijając jej wartości artystyczne sygnalizuje walkę z suchą formą. Rabin u Zyngera to nie nadprzyrodzona istota, pomazaniec boży, stojący ponad i poza krytyką, lecz człowiek — cierpiący, tragiczny, wstrętny lub nawet śmieszny. Człowiek, równy innym, i współ z nimi grzeszny.

Charakterystyczne jest zakończenie sztuki.

Po ucieczce z Białogóry od Cywji przybył Josze do rodzinnej Nieszawy. Stary rabin, czując śmierć bliską, mianuje go swym następcą. Lecz żydzi z Białogóry przybywają do Nieszawy. Wychodzi na jaw pozorna bigamja. Sąd złożony z 70 rabinów sądzi winnego. W czasie sądu stary rabin umiera na aneurizm serca, nie naznaczony po sobie innego następcy. I Synedrjon, mimo że uznaje Nuchimcie — Josze za duszę pokutującą, — musi mianować go rabinem Nieszawy. Lecz Josze rzuca zaszczyty i ucieka w świat na dalszą tułaczkę. Całe życie Kałba to poszukiwanie. Trudno określić, czego szuka wyszydzony Josze i on sam nie zdaje sobie z tego sprawy. Żle układa mu się życie, źle czuje się w dotych-

Najmilszym i najtańszym upominkiem gwiazdkowym jest dobra książka

Polecamy nowe książki dla dzieci i młodzieży

Montgomery L. M. — EMILKA ZE SREBRNEGO NOWIU. To nowa powieść ulubionej przez naszą młodzież autorki amerykańskiej. Humor, wdzięk czaru i znajomość młodocianej duszy — oto zalety książek Montgomery. Stron 407 dużego formatu w pięknej okładce, w oprawie Cena zł. 6.—

Mazurek Adam M. — ROSNĄ LUDZIE. Powieść dla dzieci, młodzieży i dorosłych o samorządzie rodzinnym. Rewelacja dla rodziców, wychowawców i dzieci. Stron 280, w oprawie Cena zł. 4.—

Kuzniecowa O. — WRÓG POD MIKROSKOPEM. Powieść o Ludwiku Pasteurze. Książka w stylu de Kruifa która „bawiąc uczy i ucząc bawi”. Stron 292, z ilustracjami, w oprawie Cena zł. 5.—

Przyborowski W. — RYCERZ BEZ SKAZY. Powieść z życia Ks. Józefa Poniatowskiego. Stron 252, z ilustracjami, w oprawie Cena zł. 4.—

Przyborowski W. — ZDOBYCIE SANDOMIERZA. Powieść historyczna, z ilustracjami, w oprawie Cena zł. 4.—

Or—Ot — BAŚNIE POLSKIE. Najbardziej ulubione baśnie wierszem i prozą. Z ilustracjami w oprawie. Format duży Cena zł. 4.—

Duninówna H. — ULISIA W JAWORZU. Opowiadanie dla dzieci. Bogato ilustrowane. B. duży format albumowy. W oprawie Cna zł. 2.—

Iljin M. — KTÓRA GODZINA? Opowieści o czasie. Dowcipnie napisana książka dla mądrych dzieci. 94 ilustracji, w oprawie Cena zł. 1.50

Iljin M. — SŁOŃCE NA STOLE. Opowieści o świetle. Pouczające i zajmujące dla dzieci i młodzieży. 28 ilustracji, w oprawie Cena zł. 1.50

FIZYKA W ŻYCIU CODZIENNYM. Opracował według Prof. J. Paerlman'a Prof. Janusz Zahorski. Jest to książka dla wszystkich, o zastosowaniu zjawisk fizycznych w życiu codziennym. Mnóstwo ilustracji. Piękne wydanie. W ozdobnej płóciennnej oprawie Cena zł. 5.—

Pasini M. — CO MI OPOWIEDZIAŁ CZŁOWIEK Z PORCELANY. Ciekawa powieść dla dzieci, z ilustracjami, w oprawie Cena zł. 1.50

Pasini M. — MYSZKI W KRÓLEWSKIM ŻOŁĄDKU. Fantastyczna powieść dla dzieci, z ilustracjami w oprawie Cena zł. 1.50

Dromlewiczowa Z. — DZIESIĘĆ CIEKAWYCH POWIASTEK. Z ilustracjami. Duże czcionki. W oprawie Cena zł. 2.—

Na prowincję wysyłamy po otrzymaniu należności czekiem P. K. O. 3601, bez doliczenia kosztów przesyłki, załączając cenny upominek.

KSIEGARNIA POPULARNA

w Warszawie,

Świętokrzyska 42. Konto P.K.O. 3601

czasowych warunkach. Idzie w świat szukać, a może tworzyć nowe wartości.

Fakt, że sztuka tego rodzaju co „Josze Kałb”, była grana z wielkim powodzeniem na scenach Nowego Jorku, Londynu, Paryża, Brukseli, że w Warszawie widownia jest stale pełna, dowodzi, że musiał zająć jakiś przełom w sposobie myślenia Żydów. Jeszcze 30 lat temu sztukę nazwanoby bezbożną i bluźnierczą. A dziś, nawet sfery ortodoksyjne nie mają dość słów uznania.

Działalność Morisa Szwarca, aktora, reżysera, organizatora i inscenizatora sztuki, zasługuje na podkreślenie. Teatry Szwarca, którego dewiza jest: „Gdzie się zaczyna propaganda, tam się kończy artyzm”, a więc dewiza o bezinteresowności, zyskały już szeroką sławę i powodzenie.

Szwarc wystrzega się propagandy. Jego trupa nowojorska wystawia arcydzieła literatury światowej, nic nie mające wspólnego z propagandą. Wśród nazwisk autorów figurują n.p. Szekspir, a z polskich Żuławski, Przybyszewski, Zapolska....

Zarówno twórczości Zyngera, jak i działalności Szwarca nie można pominąć milczeniem.

Po przedstawieniu wychodzi się pod ciężkim ponurem wrażeniem beznadziei tamtego życia. Ciemny fanatyzm, przesady, średniowieczna forma życia i myśli kształtowały dotychczas umysł i charakter żyda. I dzisiaj należy powitać ze szczerem uznaniem fakt, iż powieść Zyngera, przedstawiająca w satyrycznym ujęciu społeczeństwo żydowskie, nawet sfer ortodoksyjnych nie oburza, a działalność Szwarca, propagująca czystą, bezinteresowną sztukę, yskała już mił i uznanie.

Z Lechnicka.

TEORIA I PRAKTYKA

Wśród moich znajomych mam także księgarza — wydawcę. Jest człowiekiem bardzo sympatycznym, często jednak pozwala sobie na rozmaite złośliwości.

Któregoś dnia spotkałem się z nim w kawiarni. Jeszcze się z nim nie przywitałem, gdy już powiedział:

— Zetowski złożył mi rękopis p. t. „Jak w ciągu sześciu miesięcy dojść do majątku”.

— Więc...

— Kazałem mu przyjść za sześć miesięcy — odpowiedział księgarz ze złośliwym uśmiechem.

Ubodło mnie to powiedzenie, bo Zetowski jest zdolnym literatem, choć mu się nie powodzi. Odpowiedziałem też kwaśno:

— W każdym razie powinien pan rękopis przeczytać, mogą tam być jakieś ciekawe myśli...

— W tak krótkim czasie nikt majątku nie zrobi.

— Może i nie zrobi — odparłem — ale dlaczegoż, na przykład, nie mógłby wygrać na loterii.

— Racja — zauważył księgarz — wobec tego przeczytam rękopis.

Okazało się, że Zetowski istotnie przewiduje możliwość dojścia do majątku drogą wygrania na loterii. Księgarz skapitulował i nabył rękopis.

Ja nie czekałem na wydanie książki, tylko niezwłocznie nabyłem los loteryjny. Może wygram, zanim dzieło Zetowskiego znajdzie się na półkach księgarskich.

Scena ze sztuki „Josze Kałb”



LEKKOMYŚLNA „WARSZAWKA” Z PRZED 75 LAT

w karykaturze Fr. Kostrzewskiego

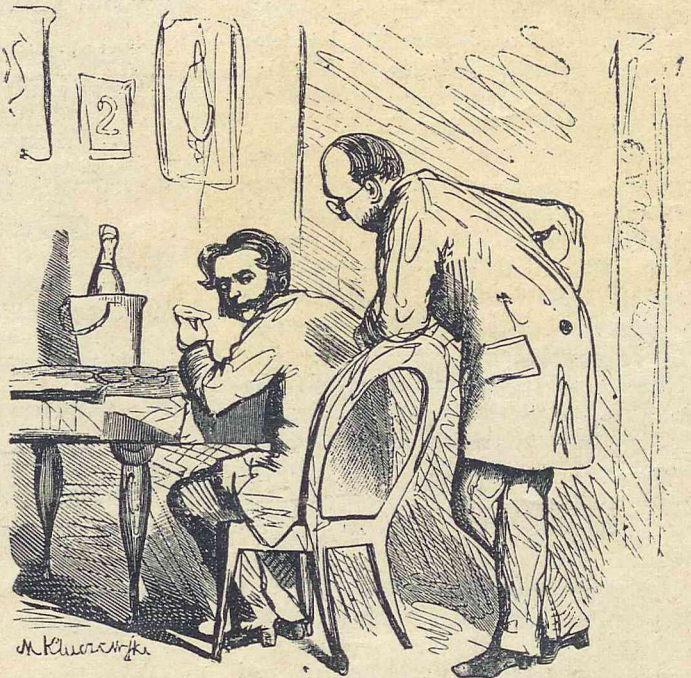
PRZED WIECZOREM.



— Moja droga, sprawiłaś widzę aksamitną suknię, to grzech na takie czasy.

— Nie pleć, nie pleć! nie rozumiesz prawdziwej oszczędności, a jak ci potem na kołnierz będzie potrzeba, to błogo, że się jaka resztką znajdzie!

U STĘPKA.



— Przed godziną pożyczyłeś ode mnie kilka rubli, a teraz ćwiczysz ostryg?

— Dobry sobie jesteś, to jak nie mam grosza, nie jem ostryg, jak mam pieniądze, to nie mam jeść ostryg, więc kiedyż je u diabła będę jadł?

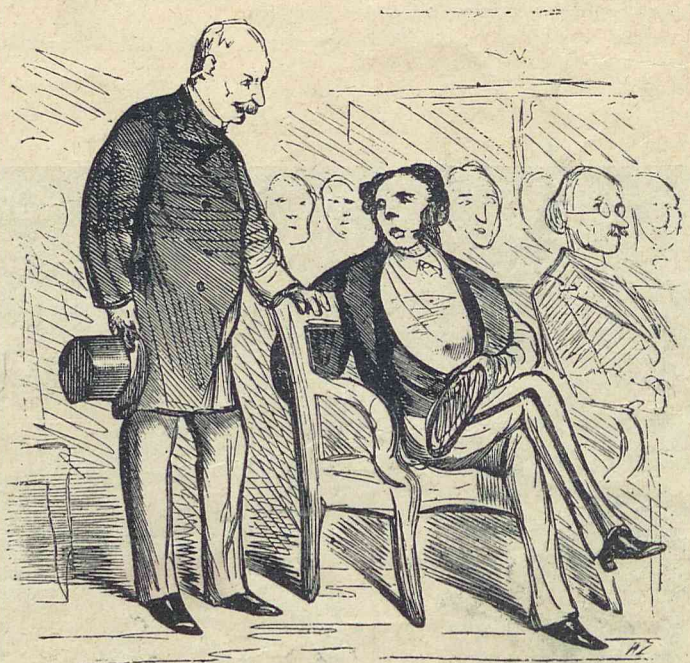
W NOWEM MIESZKANIU.



— Co u diaska, tak tu zimno, czy nie palisz?

— Przeciwnie, cały dzień palę cygara! Może chciałbyś, żebym drzewo kupował, także też?! — ja na zbytki nie mam!

W TEATRZE.



— Narzekasz na biedę, a zawsze w pierwszych rzędach siadasz?

— Zapewne, jeszcze czego! będę może lornetkę najmował? nie głupim!

Niedoszły poeta laureat

Jeśli przyjmiemy, że funkcją angielskiego poety laureata jest „sławienie w odpowiednio uroczystych wierszach wydarzeń publicznych, a specjalnie tych, w których zainteresowany jest dwór królewski” (R. A. Scott - James, redaktor „The London Mercury”), mało było na to stanowisko kandydatów równie odpowiednich, jak zmarły obecnie William Watson. Można nawet powiedzieć, że odkąd instytucja Poety Laureata istnieje, obok Tennyson'a, który wyżej wymienione zadanie wypełniał idealnie i zdawał się być do niego stworzony, — stanąłby zaraz William Watson. Cóż, kiedy rzadko dane jest ludziom osiągnąć najodpowiedniejsze dla nich stanowisko...

William Watson ku swemu wielkiemu rozczarowaniu został pominięty trzy razy.

Jako mały chłopiec Watson nauczył się na pamięć „Raju Utraconego” Milton'a i przez całe życie Milton'a językiem pełnym wspaniałej rytmiczności przemawiał. Tak, że (jak dowcipnie zau-

SCHERK
NEW YORK

Scherk, wytw. kosmet.
E. Klapholz, Kraków,
ul. Zwierzyniecka 7



**Scherk
Face
Lotion**

(Woda do twarzy „Scherk

I Pani też pomoże! Wądry

i nieczystości znikną z twa-

rzy. Ukaże się czysta i deli-

katna cera.

Tylko regularnie cerę pie-

łęgnować! Proszę również

spróbować delikatnego o

pięknych i dobrze do-

branych kolorach pudru

„Mystikum”.

zawsze wprowadzić do poezji życie publiczne, a przede wszystkim politykę Liberalów. W swoim czasie uzyskał sporą sławę, ale przeżył ją o całe ćwierć wieku, które spędził w zapomnieniu

Jak powstaje indywidualna technika pisarska?

Jest taki esej w październikowym numerze „The London Mercury”, w którym krytyk Graham Greene wysuwa twierdzenie, że pochodzeniem indywidualnej techniki powieściopisarskiej jest moment zdania sobie sprawy, iż jest się niezdolnym do dokonania czegoś. Świadomość swej niedoskonałości zmusza autora do szukania sposobu jej zamaskowania i ten sposób staje się właśnie jego techniką. Greene wraz ze słynnym powieściopisarzem, Henry James'em, sądzi, że najpospolitszą i bodaj największą trudnością, jaką napotykają autorzy, jest kwestia czasu, oddania wpływu czasu, efektu dużych przestrzeni minionego czasu i efektu sztucznego skupienia rzeczy odległych w czasie.

**KARMELKI
OD ŻŁ. 4 KG.**

FRANBOLI

wał R. A. Scot - James), ma się wrażenie, iż gdyby Watson zechciał powiedzieć „Proszę o filiżankę herbaty”, słowa te w jego ustach przybrałyby formę wzniosłego białego wiersza, lub penta — czy hexametu.

W twórczości swej Watson starał się

w Rottingdean, nieczuły na wszelkie nowe prądy literackie, a pewny swej racji w samotności. Śmierć dopiero przypomniała o jego istnieniu, nie wywołując jednak wzruszenia wśród czytelników poezji. Ale ukazały się artykuły o Williamie Watsonie na łamach prasy, zaś znany poeta, John Drinkwater, wygłosił wspomnienie pośmiertne przez radio.

ZNANY
OD LAT
NATURALNY

**10K
CZOSNKU**

PRZY
KASZLU
ARTRETYZMIE
REUMATYZMIE
SKLEROZIE

APTEKA MAZOWIECKA
WARSZAWA
MAZOWIECKA 10
Z MARKA OCHRONNA „F”



RĘCE GODNE DOCAŁUNKÓW

to ręce spracowane a jednak białe i aksamitnie gładkie. Pielęgnuje, zapobiega niszczeniu, pierzchnięciu i czerwoności rąk

KREM PRALATÓW
„PERFECTION”

TANIE I WYGODNE PODRÓŻE TRANZYTOWE PRZEZ ZSRR

DO PALESTYNY
LUKSUSOWYM STATKIEM SOWIECKIM

M/S „GRUZJA”

Szczegółowych informacji

udzielają wszystkie przedstawicielstwa „INTOURISTA” w Polsce.

C U K I E R N I A Poleca

W. Trojanowski

wyroby

własne

Warszawa, Miodowa 6, tel. 620-94

TORTY - STRUCLE - PIERNIKI - BABKI

„Duch Europejski”

„Les Nouvelles Littéraires” rozpoczął drukować odpowiedzi na ankietę, dotyczącą t. zw. „*Esprit Européen*”. W ankiecie mają wziąć udział najwybitniejsze powagi literackie i filozoficzne.

Ankieta otwiera artykuł Pawła Valéry, który sądzi, że podłożem pojęcia „ducha europejskiego” jest instynktowne dążenie do porozumienia i wymiany wśród ludów Europy. Uważa on pojęcia „chrześcijaństwa” i „humanizmu” za przodków „ducha europejskiego”. Jednak obecnie stwierdzić można u wielu narodów dążenie do ekskluzywności, samowystarczalności i przecięcia komunikacji z innymi. Valéry nie wierzy w bezpośrednią akcję ludzi intelektu w dziedzinie polityki. — Jednak, jeśli kompleks tradycji, dzieł i metod, które doprowadziły do największej potęgi materialnej, najszerzej znajomości świata, oraz największej wolności cywilnej i duchowej, — nazwiemy „duchem europejskim”, w takim razie należy go konserwować i rozwijać. (Zakończenie artykułu jest raczej niejasne i wymijające).

Zato Romain Rolland stawia sprawę bardzo ostro i jasno. Uważa, że odpowiedź na pytania ankiety dał już w swej świeżej pracy, zatytułowanej „Piętnaście lat walki”. — Wyrażnie nie chce on postępować po tej linii i zamykać jakiegokolwiek pojęcia ogólnego ducha w granicach Europy. Uważałby to za comiesięczne się wstecz, tembardziej, że obecny „Europejizm” jest według niego nową, bardziej niebezpieczną formą nacjonalizmu. Doświadczenie ostatnich lat dwudziestu nauczyło go, że niema większego błędu od pospolitego przeciwstawiania pretendowanego realizmu czynu i śmiechu godnego

idealizmu myśli. — Poza tym nowy człowiek niekoniecznie musi być Europejczykiem, Romain Rolland sam widział doskonałe jego przykłady w innych częściach świata, więc kończy tak: „głupiemu rasizmowi podoficera Hitlera o niskim czole człowiek nowy przeciwstawia swój humanizm powszechny bez różnic rasowych, bez różnic klasowych — *Weltarbeiter* — pracownik świata”.

Wytworne Salony Fryzjerskie



Polecamy rewelacyjne modele fryzur PARYŻA przy zastosowaniu nowoczesnych aparatów do WIECZNEJ ONDULACJI oraz modnych barwników do włosów.

„KOMOL”

PLAC ZBAWICIELA róg 6 SIERPNIA 7

TEL. 8-41-67.

Gabinet Kosmetyczny
Manicure Pedicure



Gotyk w pracowniach sukien

Niema dziedziny, w którejby się nie zaznaczało obecnie dążenie do ścisłego badania i naukowej krytyki. Otóż C. Willett Cunnington w swej książce o „Postawach kobiecych w XIX wieku” (*Feminine Attitudes in the Nineteenth Century*, Heinemann) zajmuje się tym okresem szczytowego rozkwitu złego gustu w stroju kobiecym, nazywając wiek XIX okresem „gotyku” w dziedzinie mody. Dr. Cunnington szuka wytłumaczenia dla tego zjawiska w umysłowej i moralnej podstawie ówczesnej kobiety wobec społeczeństwa. Trudno tu jednak wygłaszać jakieś ogólniejsze teorie, ponieważ te same mody bywają różnie noszone i, zależnie od miejsca i środowiska, mogą robić wrażenie prowokujących, albo skromnych i pełnych dystynkcji.

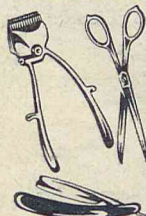
Książka nie jest wyczerpująca i nie daje poważniejszych wniosków, ale warto o niej wspomnieć choćby dlatego, że autor posiada jedną z najwspanialszych kolekcji prywatnych strojów XIX w., których, niestety, nie reprodukuje w swoim dziele.



ROMAN LINKOWSKI

CENTRALA I HURTOWNIA:

WARSZAWA - GRANICZNA 15 - TEL. 242-86



FILJE:

WARSZAWA
I. MARSZAŁKOWSKA 102
II. CHŁODNA 52

ŁÓDŹ
III. PIOTRKOWSKA 120
IV. „ 52



OSTRZENIE I PLATEROWANIE WSZELKICH PRZEDMIOTÓW

CIESZĄCE SIĘ POWSZECHNEM UZNANIEM

NATURALNE **WINA KRYMSKIE I KAUKASKIE**

STOŁOWE CZERWONE: Kaberne Abrau Nr. 44, Mukuzani Nr. 46, Napareuli Nr. 47.

STOŁOWE BIAŁE: Wytrawne: Rizling Abrau Nr. 63, Cynandali Nr. 64. Półwytrawne: Napareuli Nr. 66, Mukuzani Nr. 47. Półsłodkie: Czatyrag Nr. 65.

DESEROWE SŁODKIE: Złoty Muskat Nr. 35, Muskat Liwadja Nr. 85, Aj Danil Nr. 89.

Do nabycia w pierwszorzędnym handlu win i restauracjach.

Kufry, Walizy,

Nessesery,

Pudła do kapeluszy

NA GWIAZDKĘ

KAZIMIERZ KAZIBET

Chmielna 34, tel. 599-57

Manicury, Biboiry,

Portfele,

Portcygary, Portmonetki, Teki

PRAKTYCZNY PREZENT NA GWIAZDKĘ



z marką „MOTYL”
mydło
O PODWÓJNEM DZIAŁANIU
Dla cer suchych i wrażliwych
Usunąć ruzczenie skóry
szare
Dla cer tłustych:
Usunąć nadmierny
różnosc i waga nadaje
skórę matowy wygląd
MAGISTER **W. KASPRZYCKI**
WARSZAWA, PIUSA XI 30

CHORE NERKI to zepsute filtry organizmu

Oddają bowiem one pęcherzowi moczkę złe przefiltrowaną, wpływając przez to na zatrucie organizmu wskutek niewydalania zeń szkodliwych substancji.

Zioła Magistra Wolskiego „Urosa”, zawierające rzadką roślinę indyjską Ortosiphonia o właściwościach moczopędnych i dezynfekcyjnych pobudzają nerki do prawidłowego działania. Stosują się przy cierpieniach nerek, miedniczek nerkowych, pęcherza i wszelkich dolegliwościach dróg moczowych.

Zioła ze znak. ochr. „UROSA”

do nabycia w aptekach i drogeriach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14, m. 1.

Cukiernia Szwajcarska

ZGODA 2 róg Szpitalnej, tel. 207-45
na nadchodzące Święta poleca swoje wyroby, ceny niższe

PRYBORY PODRÓŻNE
GALANTERIA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108 MARSZAŁKOWSKA 108

L. Lakatos

Z panteonu teatralnego

IBSEN.

Główną jego wartością — większą niż jego cudowny talent, jego stalowe dialogi, umiejętność kształtowania monumentalnych postaci ludzkich — była odwaga, z jaką potrafił spostrzegać zjawiska i rzeczy, analizować je, rozumieć, osądzać, przewartościowywać. Najważniejsza rzecz: spostrzegać. Gdyż to wymaga największej odwagi: spostrzegać rzeczy. Ibsen był sumieniem ludzkości — w trzech aktach.

MEBLE wykwintne poleca
w wielkim wyborze
S. RADELICKI

oraz

TAPCZANY
fotele klub.,
kuchnie
N. ŚWIAT 30
róg Pierackiego



ŚMIERĆ WAGNERA, R. 1883.

Siedemdziesięcioletni mistrz budzi się w Wenecji, w Palazzo Vendramino. Każe się zawieźć w swej gondoli — poprzez Canale Grande — na plac św. Marka. Tam przechadza się pod prokuracjami, w swym szerokim płaszczu i aksamitnym berecie, na najpiękniejszym placu świata, pod najpiękniejszym niebem, otoczony ogólnym uwielbieniem. Nagle słabnie, przenoszą go do domu i w godzinę potem umiera bez bólu w łóżu doży Vendramino.

Jest to najpiękniejsze (i najbardziej teatralne) zakończenie, ze wszystkich zakończeń, jakie Wagner napisał. Szkoda tylko, że raz jeden było kreowane. Kto potrafi to tak artystycznie i efektywnie wykonać, powinien co najmniej codziennie raz jeden umierać.

TRISTAN BERNARD.

Wielki francuski humorysta. Ludzie śmieją się, jak tylko usłyszą

jego nazwisko. Jak tylko go widzą. Jak tylko zobaczą jego twarz. Jego brodę. Jego spiczasty brzuch. Śmieją się zawsze. Tylko w jednym wypadku się nie śmieją. Kiedy czytają jego komedje.

(Przełożył Michał Głuski).

Gruźlica płuc jest nieubłagana i co roku, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitów, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „BALSAM TRIKOLAN AGE” (dawniejsza nazwa „Balsam Thiocolan Age”), który, ułatwiając wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

Wytworne krawiectwo męskie

H. LIPSZYC

Gmach Opery — Pod Filarami

WIELE JEST ŚRODKÓW PRZECIWKO **HEMOROIDOM**,

WYNIK KURACJI ŚWIADCZY O ZALETACH UŻYTEGO ŚRODKA.

„ZOPKI „**VARICOL**” GĄSECKIEGO

STOSUJE SIĘ PRZY **BÓLACH, KRWAWIENIU**

SWĘDZENIU, PIECZENIU i INNYCH OBJAWACH

HEMOROIDALNYCH. — PRZY ZEWNĘTRZNYCH GUZACH

HEMOROIDALNYCH STOSUJE SIĘ **MAŚĆ „VARICOL”**

„**VARICOL**” GĄSECKIEGO NIE ZAWIERA SZKODLIWYCH SKŁADNIKÓW.

PIERWSZA LECZNICA

Kosmetyczna i Chorób Włosów
Dr. med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisielewskiej
Warszawa, Szopena 16.



To już przysłowie:
MODNE TKANINY

CWEJKO

TANIO SPRZEDAJE

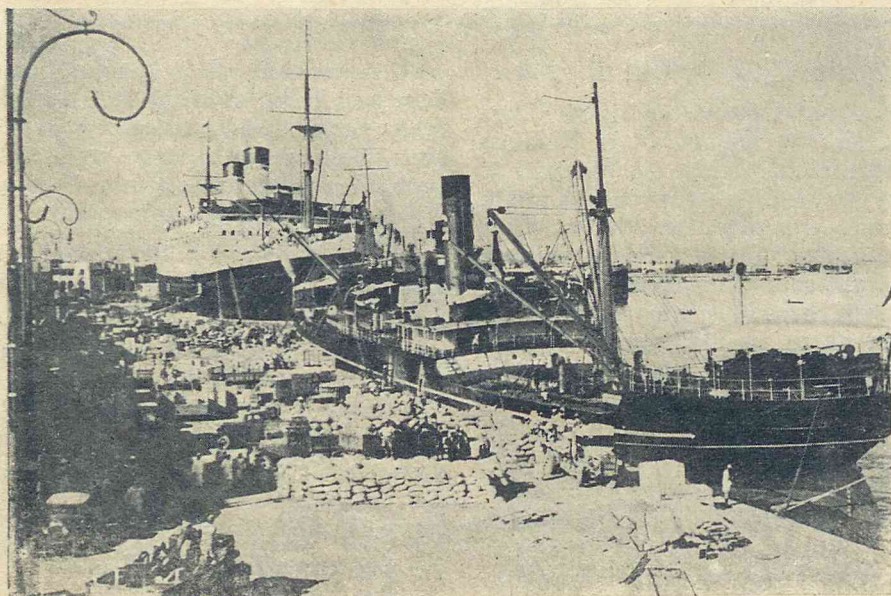
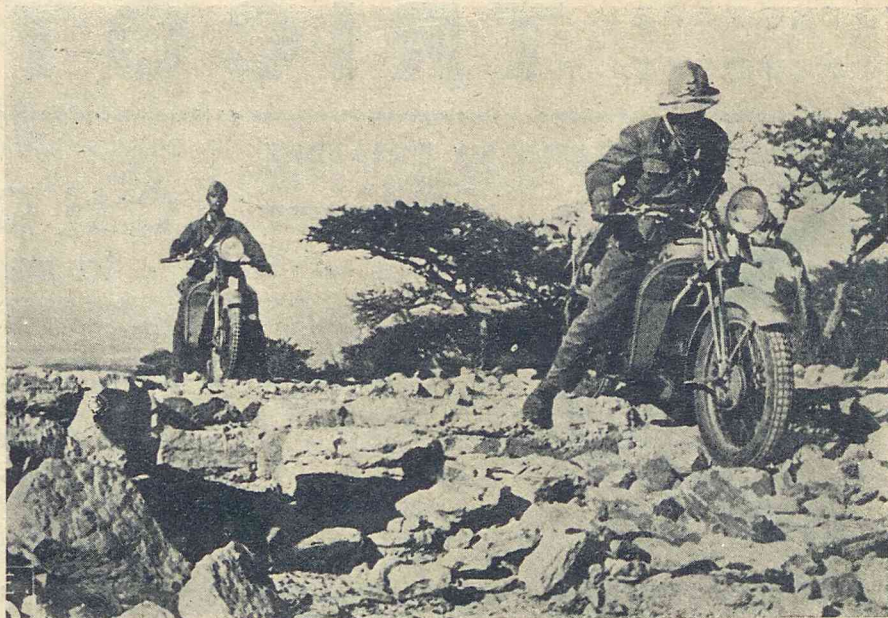
TO I OWO ZE ŚWIATA



Z WOJNY ABISYŃSKIEJ

Motocykliści włoscy na terenie Abisynji takie oto znajdują „szosy”, jak na naszym zdjęciu na prawo.

Poniżej — włoski port Massaua na morzu Czerwonym, w chwili nadejścia okrętów z wojskiem i ładunkiem żywności



KLUB „POD WODĄ” W PARYŻU



Paryski klum „Sous - l'eau” czyli „pod wodą” składa się z amatorów nurkowania, którzy w pływalni ubierają się w skafandry i pod wodą spędzają całe godziny na wesołej zabawie.

SKANDAL SPORTOWY

Czeska rekordzistka świata w biegach płaskich, Koubkova, zdemaskowana została jako mężczyzna i usunięta z kobiecej federacji sportowej.



*Zdenka Koubkova
obecnie Koubek.*



WINIARNIA I RESTAURACJA
LANGNER

MAR. FOCHA 10, tel. 605-24

**Wykwintna Kuchnia
Najlepsze Wina**

Codziennie żywe HOMARY I OSTRYGI